TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 18. Grodzisk, dnia 4 maja 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Precz pośrednictwo.*)

Niedawno dowiedliśmy danemi dziejowemi, że szkoła początkowa córką jest Kościoła. Wyższe, nawet najwyższe uczelnie brały namaszczenie od niego. Skarb Rzeczypospolitéj nie zasilał szkół nigdy, szlachta nie znała troski o elementarną naukę ludu, a w naszych czasach nie miłém na nią patrzyła okiem. Nie jest to zatém czczy frazes, że Kościół matką jest szkoły. Fakt to historyczny opierający się o prawo istotne, nigdy nieprzedawnione Kościoła powszechnego: przeto i niemieccy Biskupi dziś to prawo we Fuldzie stwierdzili. — Swawola narodów skowała Matkę i Córkę. — Inna to rzecz swoboda, a inna pęta. Nowe powstały stosunki i dawno należało być z niemi na czysto. Jeżeli w innych przedsięwzięciach ludzkich empiryzm, doświadczanie dozwolone, owszem pożądane, bo doprowadzić może do nowych odkryć, wynalazków: tedy w pastérzowaniu katolickiém prób niepewnych być nigdy nie powinno; gdyż Kościół stoi na niewzruszonych, bo boskich zasadach.

Zresztą jeżeli w spokojnych czasach chwiejność mniéj może szkodliwą: obecnie, gdzie się przełamują dzieje świata, najzgubniejsza. Dopokądże mamy dać się wlec tam, gdzie interes dobrze zrozumiany nie dozwala? Ileż zyskaliśmy na tém, żeśmy sobie dali przodować świeckim rozlicznym komitetom? Zastanów się każdy dobrze.

Zabrał w plon brankę kościelną, niewiemy, twardy żołnierz czy chytry policyant. Maszże na nią Matka zapomnieć zupełnie? Nigdy, przenigdy; szczególnie, jak długo Kościół nie ma swoich szkół. Więc starać się nam wypada o własne szkoły. Rzecz nie jest niemożliwa. Istnieją przecież „szkoły konfessyjne ewangelickie i żydowskie przez dotyczące gminy utrzymywane.“ Czemu jeżeli ewangelicy i żydzi podołają: jakoże katolicy nie mogliby podołać? Bez trudności nie obejdzie się zapewne. Wysoka albowiem Rada szkólna, niedawna wprawdzie instytucya, ale już na dobre nagrzęzła w zgniłym biórokratyzmie ze zbytku gorliwości o naukę zostawia w spokoju szkoły niewierne i akatolickie: ale niech no się pojawi gdzie szkółka katolicka, albo ją udusi, że pokątna, albo pod swoję bezkonfesyjną ustawę zagarnie. Ale czegóż nie dokona żywa wiara, silna wola, a sforne zespolenie!? Wszakże stare przepotężne pogaństwo ustraszywszy się Światła na Wschodzie zjawionego, obwarowało się przerozmaitemi ustawami, niezliczonemi katami, ciemnicami, toporami i wszelkiemi możliwemi ohydnemi przyborami, owszem, z zaokopów swoich wściekłe puszczało zagony na drobne podówczas chrześciańskie dzierżawy, i — po wylewie potoków najszlachetniejszéj krwi, skonało sromotnie na wycieńczenie. Tak samo, dozwoli Bóg, nowożytne bałwochwalstwo: Państwo Plutusa i Mięsa, bo nie ciała, zwali się u stóp Kościoła — co jeżeliby nie nastąpiło, miałaby Europa spoganieć, nie skończymy przynajmniéj jako nędznicy zdający się podlę na łaskę bezbożnego zwycięzcy. Niesława tylko naszym politycznym kramarzom, co o wszystko inne z twardym Niemcem bez wielkiego sromu się targują: a co najważniejsze, o kardynalny warunek wiecznego i doczesnego zbawienia a ostatnią narodową podwalinę, o Kościół katolicki ani słowem się zastawią. Nie mamy wprawdzie kroci do rozdania: ani też wysokich uczelni na razie zakładać myślimy. Wreście, jeżeli my duchowni, jak nam przyrodzona, ofiarność okażemy, da nam Bóg w ręce serca ludzkie i dobroczyńców; bo przyjdzie czas, mówią to i Niemcy, może nawet nie zadługo, że do Kościoła po ochłodę i zbawienie kołatać, dobywać, owszem dobijać się będą. Leży zaś droga praktyczna przed nami. Bo któż broni nam legalnéj agitacyi na obalenie ustaw bezwyznaniowych t. j. bezbożnych!?

Jak długo zaś szkół swoich nie mamy, obecnych bezbożnych opuszczać nam nie wolno. Coby to była za matka, która zapomniałaby córki, że ta dostała się do

*) Artykuł niniejszy odnosi się głównie do spraw galicyjskich.

niewoli? Czuwać nad nią dziś bardziéj i troskliwiéj, niż kiedy, musim. Wspierać, tak, wspierać usilniéj niż przedtém.

Lecz, cóżby to za nierozsądna matka była, która chcąc ujętemu dziecku swemu podać jakąś ochłodę, używałaby do tego jakichś tam pośredników, gdy uczynić sama to może, i tuczyłaby tych, którzy nad nią się znęcają, aby byli tém twardsi, tém butniejsi? Wspierać winniśmy nawet dzisiejszą szkołę.

Wszakże dzisiaj szkoła: to nie nauczyciel. Nauczyciel obecny nic nie jest więcéj, tylko urzędnik rządowy w usłudze bezbożnéj ustawy, którego sobie do swoich celów wychowała i usposobiła uprawniona rewolucya, którym może być protestant, żyd, albo co gorzéj: bezwyznaniowiec. *Szkoła dzisiejsza, są to nasze katolickie dziatki, a o tych masz pamiętać, kapłanie.* Będziesz musiał kupować dzieciom szkólnym książki nie tylko do nabożeństwa, ale nawet do nauki, aby wytrącić im z rąk bezwyznaniowe. Podarki, nagrody katolickie na twoję spadną kieszeń. Pauprów zresztą zawsze mieć będziemy. Jeszcze zaś nie jesteśmy do tyla niedołędzy, abyśmy téj dobroczynności sami nie podołali. *Więc precz wszelkie pośrednictwo pomiędzy nami a katolickiemi dziatkami!* Kościół i dziatki, dziatki i Kościół, i nikt trzeci! Tak było zawsze, i inaczéj być nie może.

Ztąd téż zgoła nie mogą się pogodzić sumienia nasze z pewną odezwą „o składki na szkoły ludowe". Odezwa — dosyć powiedzieć, że jest liberalna; a o liberaliźmie już kościół powszechny swoje zdanie wyrzekł. Dziś świat stanął na rozdrożu, postawion na ostrzu. Dziś się rozstrzyga, czy ma być zachowan od pogaństwa lub nie. Jeżeli ma być zachowan, szkoła do kościoła wrócić się musi. Jeżeli się nie wróci za jakie lat dziesiątek, świat całkiem zbestwi się, jako już dzisiaj w bydlęcych teoryach smakuje. Nie możemy zaś chcieć zbestwienia ludzkości. Zatém od razu męzko, dosadnie należy przechylić się na stronę katolicką. Męzkie, dosadne wystąpienie może jeszcze społeczeństwo w katolicyzmie zachować. Półśrodki jak nigdy wiele dobrego nie zdziałały, tak dziś daleko mniéj. Wszelkie układanie się z nieprzyjacielem na złe Kościołowi wyjdzie. Wyzyzka wróg powolność kościelną na tym sroższy raz. Co waży zapewnienie komitetu, że zebrane fundusze „nie będą obracane na szkoły ewangielickie i żydowskie?" Co znaczą dzisiaj najuroczystsze przyrzeczenia? Prosim tylko wspomnieć na konkordat i sposób obalenia jego. Przyrzeka nie obracać funduszów na szkoły innych wyznań, a przecież do składek wezwany cały kraj, więc i ewangelicy i żydzi, a przecież i w komitecie mają głos zarówno z katolikami. Zatém mają prawo dopominania się o zapomogi — i owszem — wiemy dobrze, że prędzéj fundusze obrócone zostaną na szkoły żydowskie; bo prócz względów politycznych nie daleki jest czas, że tak zwana inteligencya polska z żydówkami po wiedeńsku żenić się będzie. Komitet przyrzekł; czy komitet wiecznotrwały? czy jutro nie weźmie do grona swego jawnych wrogów Kościoła katolickiego? Kto zresztą jest komitet? Od kogo wziął poruczenie? Kto z nas go zna? *) Zresztą musimy oświadczyć, iż z zasady prędzéj popieralibyśmy składki na szkoły ewangelickie i żydowskie niż bezwyznaniowe. Lepszy albowiem żydowski Bóg i ewangelicki Chrystus, jak żaden Bóg, żaden Chrystus!

Pociesza nas odezwa, „*że szkoły faktycznie nie utraciły dotąd wszelkiego charakteru katolickiego.*" Ale jutro utracić mogą; właśnie, że jak sama zauważa odezwa, „*z prawa nie mają cechy katolickiéj.*" Że Rada szkólna faktycznie zachowała charakter katolicki szkoły, żadnéj a żadnéj nie ma w tém zasługi. Przecież nie mogła od razu w całym kraju puścić i z torbami odprawić dawnych nauczycieli, jakkolwiek katolików, a przyjąć nowych bezwyznaniowych! Zkądby ich nabrała? Ale niechno tylko podchowa się i dojrzeje nowe pokolenie nauczycieli!

(Dokoń. nastąpi.)

Wizyty pasterskie.

Na tegoroczne wizyty pasterskie wyjechał Najprzewielebniejszy ks. Prymas z Poznania w towarzystwie ks. kanonika Korytkowskiego i ks. kapelana Meszczyńskiego dnia 8. kwietnia o godzinie 8. z rana, przy nader pięknéj pogodzie, obracając drogę na Kostrzyn do Wrześni, gdzie pierwszą czynność wizytacyjną odbyć zamierzył. Przybywszy o godzinie 10téj do Kostrzyna, znalazł ulice przystrojone i przepełnione ludem świątecznie przybranym, cechy ze światłem i chorągwiami, panienki w bieli i liczny zastęp dzieci szkólnych z nauczycielami na czele. Przed domem pocztowym, oczekiwał proboszcz miejscowy ks. Walterbach w towarzystwie ks. Kolanego z Kleszczewa, otoczony wielkim tłumem owieczek swoich, witających z uniesieniem nadjeżdżającego ks. Arcypasterza. Wysiadającego z powozu powitał ks. proboszcz czułą przemową, na którą mu obszernie odpowiedział ks. Arcypasterz. Następnie jedna z dziewcząt szkólnych wydeklamowała piękny wiersz, a gdy ks. Prymas wsiadał do powozu, dzieci szkólne odśpiewały pieśń stósownie do okoliczności ułożoną.

O godzinie 12. przybył ks. Arcypasterz do Wrześni. Przed miastem czekało na przybycie jego mnóstwo wielkie ludu z światłem i chorągwiami, na którego czele ks. dziekan Śmiełowski z wikaryuszem miejscowym ks. Janasem, ks. Hubertem z Grabowa, ks. Kasprowiczem z Biechowa, ks. Muszyńskim z Grzybowa, ks. Krępciem z Marzenina, ks. Wartenbergiem z Pawłowa. Najprzew. Arcypasterz powitany przez ks. dziekana wysiadł z powozu i wśród odgłosu pieśni: „Wesoły nam dzień dziś nastał," tysiącznemi usty śpiewanéj, zaprowadzony został przy gęstych wystrzałach z moździerzy i odgłosie dzwonów do kościoła. Tu po odbyciu zwykłych obrzędów wyegzaminował ks. Arcypasterz dzieci czterech szkół parafialnych, które dość dobrze odpowiadały i rozdał najpilniejszym medaliki. Po ukończonych czynnościach w kościele odprowadzono ks. Arcypasterza processyonalnie do mieszka-

*) Czytaj list w „Kraju" Księdza idącego w ślady Alojzego Antona starokatolickiéj sekty predykanta w Wiedniu. (Prz. Red.)

nia dziekana, gdzie mu się przedstawili wyżéj wymienieni kapłani, z którymi długo rozmawiał o stosunkach ich parafii. Po obiedzie wybierzmował ks. Prymas 291 osób, po większéj części dzieci. Powróciwszy o godzinie pół do siódméj na probostwo, przyjmował duchowieństwo, poczém odbył konferencyą z miejscowym dziekanem.

Nazajutrz o godzinie 8. przy dżdżystym powietrzu zaprowadzono Najprz. Arcypasterza processyonalnie do kościoła, gdzie odprawił mszą św., w czasie któréj kilkudziesięciu osobom udzielał komunią św. Następnie wróciwszy na probostwo, odbył sesyą z dozorem kościelnym, po któréj obejrzał kościół i zakrystyą. Po południu wybierzmował Arcypasterz 45 osób, a powróciwszy z kościoła dokończył czynności wizytacyjne i przyjmował następnie ks. Krępcia z Marzenina i burmistrza miejscowego.

Dnia 10. w środę odprawił Arcypasterz mszą św. o godzinie 8., w czasie któréj znaczna liczba wiernych przystępowała do Stołu Pańskiego. Kościół mimo niepogody przepełniony był ludem. Gdy po mszy św. Arcypasterz miał odchodzić, ks. dziekan przemówił doń czule i podziękował mu za podjęte dla dobra owieczek jego mozoły i trudy. Odpowiedział mu Arcypasterz, zwracając do ludu słowa ojcoskiego napomnienia i gorącéj zachęty do wytrwałości w dobrém i przywiązaniu do Kościoła i jego widzialnéj Głowy. Odprowadzony processyonalnie na probostwo, przyjmował patrona kościoła, hr. Ponińskiego. Przed probostwem tłum ludu otoczył powóz, do którego wsiadał Arcypasterz, dając mu liczne dowody przywiązania i wdzięczności. Wśród wystrzałów z moździerzy i okrzyków ludu wyruszył Najprzew. Arcypasterz o godzinie pół do dziesiątéj końmi hr. Ponińskiego w dalszą podróż do Mielżyna, czule żegnany przez liczne tłumy ludu zapełniającego ulice miasta.

Na milę od Mielżyna oczekiwał nadjeżdżającego Arcypasterza liczny oddział jeźdźców, którego przywódzca p. Krąkowski krótką serdeczną przemową powitał dostojnego gościa. Arcypasterz uprzejmie mu odpowiedział. Na wstępie do miasta Mielżyna przybranego w kobierce, wieńce i zieloność przyjął Arcypasterza wysiadającego z powozu lud nader licznie zgromadzony z wielkiem uniesieniem i radością malującą się na wszystkich twarzach. Ks. prodziekan Koszutski, otoczony duchowieństwem dekanalném w dłuższéj serdecznéj mowie witał ks. Prymasa, nadmieniając na wstępie, że w aktach kościelnych nie mógł znaleźć śladu, wskazującego na pobyt w parafii któregokolwiek z arcybiskupów gnieźnieńskich, i że dla tego z tém większą radością on i parafianie witają Zwierzchnika archidyecezalnego, obiecując sobie błogosławione skutki z jego obecności w parafii. Arcypasterz podziękował ks. prodziekanowi uprzejmie za serdeczne przyjęcie i czule przywitał owieczki z tak żywemi oznakami radości garnące się do swego Pasterza. Następnie dziewięcioletnia dziewczynka ze stołu pozdrowiła Arcypasterza bardzo piękną i stósowną przemową, a dzieci ochrony przybrane w białe sukienki i niebiesko-żółte przepaski pod przewodnictwem dwóch Służebniczek Maryi rzucały mu kwiaty pod nogi. Przy wyjściu z rynku ku kościołowi zaszły ks. Arcybiskupowi drogę liczne panny w bieli, z których jedna trzymając na poduszce wieniec kwiatów przemówiła do niego w imieniu dwudziestu przeszło róż panien różańca żywego, prosząc na wstępie o błogosławieństwo arcypasterskie dla córek Maryi. Najprzew. Arcypasterz widocznie wzruszony odpowiedział czułemi słowy i udzielił błogosławieństwo. W czasie całego wspaniałego pochodu do kościoła, lud śpiewał pieśń pobożną przy gęstych wystrzałach z moździerzy, a dziatki ochrony, kwiatami słały drogę przychodzącemu w Imię Pańskie Namiestnikowi apostolskiemu. Do kościoła schludnie utrzymanego i bogato przystrojonego w wieńce, girlandy, transparenta i kwiaty, zaledwo część ludu zgromadzonego z całéj okolicy wnijść mogła. Po odbyciu obrzędów kościelnych i wyexaminowaniu dzieci dwóch szkół parafialnych, które zadowalniające dawały odpowiedzi, odprowadzono Arcypasterza processyonalnie na probostwo, gdzie mu się przedstawili ks.ks. Nożewnik z Witkowa, Szypów z Brudzewa, Różański z Graboszewa, Bogusiewicz z Ostrowa, Kromczyński z Powidza, Matysiak z Skarboszewa i Kubicki z Szemborowa, z którymi długo rozmawiał, zachęcając do gorliwéj pracy pasterskiéj w obecnych smutnych czasach, aby lud im powierzony zachować od zgubnych wpływów ludzi zepsutych, wierze św. i Kościołowi nieprzychylnych. Po obiedzie wybierzmował Najprzewielebniejssy Arcypasterz 471 osób, pomiędzy któremi z parafii powidzkiéj było przeszło 200 młodzieży, którą z rana proboszcz, ks. Kromczyński przyprowadził był w kompanii. Wieczorem cały kościół zajaśniał rzęsistem oświetleniem, pięknemi transparentami starannie wykonanemi z napisami stósownemi do okoliczności. Na cmentarzu tuż naprzeciw plebanii wznosiła się brama tryumfalna, a na jéj szczycie umieszczony był wspaniały transparent, przedstawiający herb Najprzew. Arcypasterza. Ogród proboszczowski oświecony był licznemi weneckiemi latarniami, których światła od czasu do czasu zaciemniały ognie sztuczne, rzęsisto palone przy ciągłych wystrzałach z moździerzy. Z góry kościelnéj nie mniéj piękny widok przedstawiało miasto suto iluminowane i przystrojone. Nie było domu nawet innowierców i żydów, któryby nie był na cześć wysokiego dostojnika kościelnego oświetlony. Stowarzyszenie czeladzi katolickiéj wykonało piękny śpiew stósownie do uroczystości ułożony, a jeden z członków przemówił do ks. Arcypasterza prostemi, ale rzewnemi słowy, prosząc go o błogosławieństwo dla tego tak zbawiennego towarzystwa, które mu tenże jak najchętniéj udzielił, zachęcając do wytrwałości i pilnego strzeżenia się wszelkich zgubnych wpływów z zewnątrz, a opierania wszystkich spraw i przedsięwzięć na fundamencie wiary, pobożności i przywiązania do Kościoła. Następnie raczył Najprzew. Arcypasterz obejrzeć iluminacyą w ogrodzie, na cmentarzu i w kościele, gdzie wraz z ludem licznie zgromadzonym oddał publiczną adoracyą Przenajśw. Sakramentowi. Nazajutrz, dnia 11. odprowadzono Najprzew. Arcypasterza uroczyście o godz. 8. z rana do kościoła, gdzie odprawił mszą św., w czasie któréj odbył rzadki i rozczulający obrzęd pobłogosławienia pięćdziesięcioletniego małżeńskiego stadła dwojga pracowitych, poczciwych i jeszcze rzeskich wieśniaków z parafii, przemówiwszy do nich czule i po ojcowsku stósownie do uroczystości. W czasie mowy z niejednego oka popłynęła cicha łza udziału i wdzięczności ku Stwórcy i dobrotliwemu słudze Jego. Po przedmowie i udzieleniu błogosławieństwa Najprzew. Arcypasterz doręczył jubilatom laskę z krzyżem na znak, aby resztę życia pod godłem zbawienia szczęśliwie przepędzili. Kilkadziesiąt osób przyjęło z rąk arcypasterskich komunią św. Po mszy św. Arcypasterz zaprosił jubilatów na probostwo, gdzie razem z nimi wypił kawę i stósownym obdarzył ich

upominkiem. Pożegnawszy jubilatów, przyjmował ks. Radziwiłła z Ostrowa umyślnie przybyłego w interesie klasztoru PP. Wizytek, w wspomnioném mieście świeżo założonego. Następnie odbył sesyą z dozorem kościelnym, zrewidował kasę kościelną, księgi metryczne i t. p., i wszystko znalazł w wzorowym porządku. Po sessyi, która się skończyła o godzinie 12., nastąpiła rewizya kościoła i zakrystyi we wszystkich szczegółach, która dostojnego wizytatora najzupełniéj zadowolniła. Zakrystya szczególniéj z rzadką skrupulatnością utrzymywana, gustownie i nader praktycznie urządzona bardzo dobre na nim zrobiła wrażenie i do wynurzenia uznania Rządzcy kościoła słusznie spowodowała. Po obiedzie o godzinie 3. nastąpiło bierzmowanie, do którego przystąpiło 211 osób, po największéj części z parafii. W czasie bierzmowonia przybyli z Gniezna powitać Arcypasterza członkowie Prześwietnéj Kapituły: ks. Biskup-Suffragan Cybichowski, ks. Officyał Dorszewski i ks. Kanonik Wojciechowski, po powrocie z kościoła przez Arcypasterza uprzejmie przyjęci. W obecności wymienionych dostojnych gości złożyły ks. Arcypasterzowi hołd Służebniczki Maryi wraz z dziećmi ochrony pod opieką ich będącéj. Jedna z małych dziewczynek wydeklamowała wiersz i prosiła o błogosławieństwo dla ubogich dziatek, które im, jako i ich opiekunkom udzielił najchętniéj ks. Prymas, obdarzywszy tak pierwsze, jako i drugie obrazkami. Po wyjeździe dostojnych gości gnieźnieńskich odbył Najprzew. Arcypasterz resztę czynności wizytacyjnych, które trwały aż do późnego wieczora. W dowód uznania rzetelnéj pracy pasterskiéj ks. Koszutskiego i wzorowego porządku w kościele i parafii zamianować go raczył Najprzew. Arcypaterz na miejscu rzeczywistym dziekanem.

Dnia 12. o godzinie 8. z rana odprawił ks. Arcybiskup mszą św., w czasie któréj rozdzielał licznym wiernym komunią św. Gdy miał opuszczać kościół, zatrzymany i spowodowany mową ks. dziekana, który mu czule za obfite błogosławieństwo i łaski z władzy jego arcykapłańskiéj na owieczki swoje rozlane dziękował, Najprzew. Arcypasterz w przydłuższéj pełnéj namaszczenia przemowie pożegnał pasterza i jego parafią, napominając ostatnią do wiernego współdziałania z odebranemi łaskami, uległości dla Kościoła i sług jego i gorliwéj pracy o chwałę Bożą i własne zbawienie. Lud nader licznie zgromadzony towarzyszył Arcypasterzowi na probostwo, a gdy po krótkim spoczynku siadał do powozu, żegnał go rzewnie, dając mu w dowód wdzięczności i miłości synowskiéj obfite łzy i westchnienia. Za powozem końmi p. Żółtowskiego z Niechanowa szybko unoszonym słychać było aż po za granice miasta przesyłane za oddalającym się Ojcem duchownym okrzyki pożegnania wiernych i kochających dzieci w Chrystusie Panu. Pojazdowi towarzyszyła liczna jazda z parafian mielżyńskich złożona aż do granicy parafii witkowskiéj, gdzie ją zastąpił dzielny oddział konnicy tejże parafii, konwojujący Najprzew. Arcypasterza aż pod kościół w Witkowie, przed którym liczne tłumy ludu z proboszczem na czele oczekiwały niecierpliwie na jego przybycie. Skoro pojazd stanął przed kościołem, ks. Nożewnik powitał wysiadającego ks. Prymasa piękną przemową, na którą mu tenże, do kościoła uroczyście wprowadzony, po krótkiéj modlitwie, od ółtarza stósownie odpowiedział, udzielając wszystkim wiernym arcykapłańskie błogosławieństwo.

Z Witkowa do Trzemeszna jechał Najprzew. Arcypasterz w towarzystwie licznéj dziarskiéj konnicy, która mu aż do granicy parafii trzemeszyńskiéj towarzyszyła, i tam przez świeży zastęp jeźdźców z trzemeszeńskiéj parafii była zluzowaną. W pobliżu miasta na pagórkach i wzdłuż drogi ludzie wyczekiwali na przybycie przezacnego gościa. Na wstępie do miasta przy kościółku św. Łazarza czekał ks. dziekan Tomaszewski na czele niezliczonego tłumu ludu, cechów z światłem i chorągwiami, licznego orszaku panien w bieli, otoczony dekanalném i miejscowém duchowieństwem, i powitał wysiadającego Arcypasterza stósowną przemową, na którą mu tenże na miejscu odpowiedział, poczém wśród odgłosu dzwonów i pieśni nabożnéj, tysiącami ust śpiewanéj, zaprowadzony został uroczyście do pięknéj i wspaniałéj świątyni, która mimo swéj obszerności, cała zapełniła się ludem radośnie witającym drogiego Arcybiskupa swego. Po odbyciu zwykłych obrzędów kościelnych, przystąpił Arcypasterz do examinu szkółek parafialnych, które po większéj części odpowiadały na pytania zadawalniająco. Examin trwał blisko dwie godziny. Po examinie rozdał dostojny egzaminator pilniejszym dzieciom medaliki i zachęcał do pracy, skromności i wiernego wypełniania w życiu zasad wiary św., których się w szkole uczą, a troskliwego unikania wszystkiego, co im jest przeciwném. Była blisko trzecia godzina, kiedy się udał na probostwo, gdzie przyjmował duchowieństwo miejscowe i ks.ks. Gieburowskiego z Kamienia, Siega z Orchowa, Czaplewskiego z Ostrowitego, Kwiatkiewicza z Strzyżewa i Konitzera z Duszna, dłuższy czas z nimi rozmawiając o stósunkach duchownych dotyczących ich parafii. Po obiedzie wybierzmował 391 osób, które w czasie tego świętego aktu zachowały się bardzo skromnie i przyzwoicie. O godzinie pół do szóstéj zwiedził Najprzew. Arcypasterz miejscową ochronkę, będącą pod zarządem Służebniczek Maryi, gdzie czule i radośnie popowitany, zabawił blisko pół godziny, pozostawiając dzieciom stósowne napomnienie, opiekunkom ich zachętą, a wszystkim błogosławieństwo arcypasterskie. Wieczorem o godzinie pół do ósméj Stowarzyszenie czeladzi katolickiéj przybyło powitać Arcypasterza pięknym śpiewem i serdeczną przemową, na którą odpowiedział stósownie, dołączając ojcowskie zachęcenie do wytrwania w zbawiennem przedsięwzięciu, unikania styczności z ludźmi złego prowadzenia i wiernego trzymania się wiary i Kościoła.

Dnia 13go o godzinie 8. odprawił Najprzew. Arcypasterz w obec licznie zgromadzonych parafian mszą św. i rozdzielał kilkudziesięciu wiernym komunią świętą. Po mszy św odbył sessyą z dozorem kościelnym i prowadził dalsze czynności wizytacyjne, które trwały aż do godziny pół do pierwszéj. Następnie obejrzał kościół, zakrystyą i skarbiec zawierający drogocenne pamiątki starożytne. Po obiedzie wybierzmował jeszcze 17 osób z parafii. O godzinie 6. udał się do alumnatu wiekopomnéj pamięci ks. Opata Kosmowskiego i był przytomny na examinie młodzieży w kilku przedmiotach naukowych, oprócz nauki religii, przez duchowieństwo miejscowe i jednego nauczyciela świeckiego prowadzonym. Młodzież alumnacka dość dobrze odpowiadała, którą na końcu dostojny Wizytator napomniał do pilności i korzystania z dobrodziejstw zakładu. Podczas examinu zebrali się licznie w sali alumnatu członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, z którymi Najprzew. Arcypasterz, opuściwszy alumnów, odbył sessyą nadzwyczajną, dając im obszerną infor-

macyą co do opieki nad ubogimi i upominając do wytrwałości w zbawienem przedsięwzięciu i zachęcaniu innych do udziału w Towarzystwie i gorliwego zajmowania się nietylko doczesnemi ale i duchownemi potrzebami ubogich.

Nazajutrz dnia 14go o godzinie 8. z rana odprawił Najprzew. Arcyparterz mszą św., w czasie któréj, ponieważ była niedziela, znacznéj liczbie wiernych udzielał komunią św. Kościół był przepełniony ludem. Po mszy św., gdy dostojny Wizytator miał opuścić kościół, aby się w dalszą udać podróż, ks. dziekan Tomaszewski wstąpiwszy na ambonę, podziękował Arcypasterzowi za podjęte dla dobra parafii jego prace i trudy, zapewnił z swéj strony i w imieniu parafian niewygasłą wdzięczność i prosił o udzielenie arcykapłańskiego błogosławieństwa. Najprzew. Arcypasterz zatrzymawszy się przed ółtarzem św. Wojciecha, przemówił obszernie i serdecznie do licznie zgromadzonych wiernych, wspominając o ciężkim ucisku, jakiego obecnie doznaje Ojciec św. i Kościół i zachęcając ich do podwójnéj czujności nad sobą samymi, wierności ku widoméj głowie Kościoła i serdecznego udziału w jego smutném położeniu. Na wielu twarzach otaczających Arcypasterza widać było łzy rozczulenia i wzruszenia. W uroczystym pochodzie, przy odgłosie dzwonów udał się potém dostojny Wizytator do powozu zaprzężonego końmi pana Różańskiego z Padniewa, i poprzedzony liczną konnicą w różnobarwne przepaski przybraną, w dalszą puścił się drogę do Kruszwicy, żegnany przez tłumy ludu zapełniającego ulice miasta. W Wylatowie czekał na czele wielkiéj liczby ludu, pod górą kościelną z chorągwiami i gorejącém światłem stojącego, ks. Zajęcki. Za zbliżeniem się pojazdu przystąpiwszy, powitał z widocznem wzruszeniem dostojnego podróżnego i prosił, aby raczył na chwilę wstąpić do kościoła i udzielić parafianom jego błogosławieństwo. Ponieważ czas bardzo naglił, nie mógł Najprz. Arcypasterz spełnić życzenia proboszcza i parafian, ale przyrzekł uczynić to w powrocie z Mogilna. Z góry kościelnéj odzywały się liczne wystrzały z moździerzy. Konnicę trzemeszyńską zastąpiła na granicy parafii wylatowskiéj świeża konnica tamtejsza, która towarzyszyła pojazdowi aż do Kwieciszewa. Tu licznie zebrani wierni z pasterzem swoim ks. Ertmanem zaszli Arcypasterzowi drogę przy kościele, prosząc o błogosławieństwo, które po krótkiéj, czułéj przemowie arcypasterskiej otrzymali. Do Strzelna przybył ks. Prymas o godzinie trzy kwadranse na jedenastą i zastał przed miastem tłum ludu z światłem i chorągwiami wyczekujący, a na jego czele ks. proboszcza Martena w towarzystwie dwóch miejscowych ks.ks. wikaryuszów. W czasie powitania przez ks. proboszcza, na które Najprzew. Arcypasterz uprzejmie odpowiedzieć raczył, nastąpił przeprząg koni, poczém niebawem w dalszą najdostojniejszy Wizytator udał się drogę, przejeżdżając przez ulice miasta przepełnione ludem w stronę Kruszwicy. Za miastem w kilku miejscach widać było drogi porównane i uwleczone przez usłużnych mieszkańców Kujaw, aby ułatwić przeprawę ukochanemu Arcypasterzowi przez słynne z urodzajności, ale i złych dróg równiny. Jakoż świeżo zaprzężone konie pocztowe w półtoréj godziny przebiegły piękną nadgoplańską część Kujaw i już o godzinie 1széj z południa upragniony gorąco gość zawitał do starożytnéj siedziby Piasta, witany uprzejmie i z niekłamanym wyrazem uniesienia i radości przez licznie zgromadzony lud kujawski. Przed kościołem oczekiwał na przybycie Arcypasterza Prałat i proboszcz miejscowy ks. Simon z wikaryuszem ks. Grejnertem, ks. kanonikiem Kozłowskim z Sławska, ks. Schmidtem z Ostrowa, ks. Drejzą z Polanowic, z ks. Malakiem z Rzadkwina i ks. Kittlem ze Stodół, otoczony licznym zastępem parafian, witając krótką i treściwą mową najdostojniejszego Wizytatora, który dla zbyt dojmującego wiatru nie mógł odpowiedzieć na powitanie, lecz niebawem udał się do wspaniałego starożytnego kościoła, gdzie dopełniwszy zwyczajnych obrzędów kościelnych odbył examin z dziećmi dwóch szkółek parafialnych, które bardzo dobrze odpowiadały i najzupełniéj ks. Arcypasterza zadowolniły. To téż nie omieszkał pochwalić dzieci i najpilniejszym rozdać w upominku medaliki, poczém zachęcił je do równéj pilności i zastósowania w życiu tego wszystkiego, czego się tak pięknie w szkole nauczyły. Po południu o godzinie 5téj wybierzmował ks. Prymas 413 osób. Po bierzmowaniu przyjmomał kapłanów wyżéj wymienionych i ks. Brenka z Piasków, który przyjechał do południu.

W poniedziałek 15go odprawił Najprzew. Arcypasterz o godzinie 8. z rana mszą św. przy zapełnionym kościele i udzielił komunią św. kilkunastu osobom. Po mszy św. oglądał kościół i zakrystyą i znalazł wszystko w wzorowym porządku. Powracając z kościoła, obejrzał wikaryat i jego otoczenie. Następnie odbył sessyą z kapitułą kollegiaty i inne czynności wizytacyjne, które trwały aż do godziny 1. z południa. O godzinie 3. udał się processyonalnie do kościoła i wybierzmował 388 osób z parafii i okolicy. Wróciwszy na probostwo, odbył konferencyą z ks. dziekanem i miejscowym wikaryuszem, poczém przyjmował p. Wojciecha Morawskiego ze Suków.

Dnia następnego kościół mimo deszczu rychło napełnił się ludem. Arcypasterz odprawił o godzinie 8. mszą świętą, w czasie któréj, podobnie jak dnia poprzedzającego miejscowe panienki wykonały przy towarzyszeniu organ piękny i przejmujący śpiew na głosy. Gdy dostojny Wizytator miał opuszczać kościół wystąpił prałat ks. Simon i serdecznie doń przemówił, dziękując, za arcypasterską troskliwość i pracę apostolską w parafii, z któréj spodziewa się błogosławionych skutków i obfitych owoców, i prosił w końcu o udzielenie błogosławieństwa. Odpowiedział mu ks. Arcypasterz uprzejmie, a zwracając się do licznie zgromadzonego ludu, przemówił doń obszernie i z namaszczeniem, używając nader trafnie zastósowania miejscowych wspomnień historycznych do moralnych potrzeb parafii. Mowa ta widocznie wielkie na słuchaczach zrobiła wrażenie. Powróciwszy Arcypasterz na probostwo, przyjmował ponownie p. Wojciecha Morawskiego, poczém końmi ks. dziekana Gantkowskiego niebawem w dalszą ku Brudni puścił się drogę; czule żegnany przez lud tłumnie zalegający ulice. Pojazdowi towarzyszyła dziarska konnica kujawska aż do Pierania. Tu przed kościołem oczekiwało na przybycie ks. Prymasa mnóstwo wiernych z pasterzem swoim ks. Lizakiem na czele, który przybrany w kapę przystąpił do powozu, prosząc Najprzew. Wizytatora, aby raczył na chwilę wstąpić do kościoła i udzielić parafii jego pasterskie błogosławieństwo. Po wejściu do kościoła powitał ks. proboszcz dostojnego gościa piękną przemową, w któréj wspomniał o cudownym obrazie Najśw. Maryi Panny w kościele Pierańskim od wieków łaskami słynącej, przed którym kilku przezacnych poprzedników Najprzew. ks. Prymasa korzyło się przed Królową nieba, błagając Jéj o przyczynę u Boskiego

Syna za całym narodem i powierzonemi ich pieczy owieczkami. Najprzew. Arcypasterz pomodliwszy się gorąco przed cudownym obrazem odpowiedział z rozczuleniem, nadmieniając, że z wielką radością korzysta z sposobności oddania po raz pierwszy czci i hołdu Królowej nieba w sławnym jéj obrazie, i że z ufnością wielką poleca Jéj przemożnéj przyczynie tak siebie jako i obie swe dyecezye, życząc parafii mającéj szczęście posiadać skarb tak drogi, aby pod jego skrzydłami stawała się przykładem i wzorem dla całéj okolicy. Mowa ta z wielkiem uczuciem powiedziana, wielu przytomnych głęboko wzruszyła. Następnie udzielił przytomnym błogosławieństwo. Gdy Najprzew. Arcypasterz wychodził z kościoła, dzieci szkólne na cmentarzu ustawione śpiewały pieśń stósowną, a lud wierny z uczuciem wdzięczności i miłości żegnał oddalającego się ks. Prymasa.

W samo południe zawitał najdostojniejszy Wizytator do Brudni w towarzystwie dzielnéj konnicy z 20 koni złożonéj, która przeszło milę naprzeciw niemu wyjechała. Wieś była umajona drzewami iglicowemi i przyozdobiona dwiema bramami tryumfalnemi z transparentani i napisami. U drugiéj ks. prodziekan Gantkowski na czele duchowieństwa niemal z całego dekanatu Gniewkowskiego, wielkiego tłumu ludu i dzieci szkólnych czekał na dostojnego gościa, którego czule powitawszy processyonalnie wprowadził do szczupłego, lecz gustownie odnowionego i bardzo schludnie utrzymanego kościółka. Odbywszy zwykłe obrzędy kościelne, wyexaminował Arcypasterz dzieci dwóch szkół parafialnych, które słabo odpowiadały, co go spowodowało do ojcowskiego napomnienia ich, aby na przyszłość więcéj dokładały pilności i starania do nauczenia się rzeczy każdemu człowiekowi tak niezbędnie potrzebnych, jakiemi są nauka wiary i obyczajów. Tym dzieciom, które najlepiéj odpowiadały, zostawił w upominku i dla zachęcenia medaliki. Po południu wybierzmował Arcypasterz 384 osób, poczém, wróciwszy na probostwo, przyjmował ks. ks. Cieślińskiego z Murzynna, Terpitza z Płonkowa, Adamskiego z Szadłowic, Siuchnińskiego z Podgórza, Jezierskiego z Chlewisk, Kompfa z Góry, Würtza z Grabia, Lizaka z Pierania i Sypniewsk,ego z Ostrowa. Z niektórymi z wymienionych kapłanów dłuższe miał konferencye w interesach duchownych.

Nazajutrz dnia 17go po odprawieniu mszy św., w czasie któréj kilkudziesięciu osobom odzielał komunią św., odbył Najprzew. Arcypasterz sessyą z dozorem kościelnym i inne czynności wizytacyjne, które trwały aż do południa, poczém obejrzał kościół i zakrystyą, które w wszystkich szczegółach znalazł w dobrym porządku. Po południu raczył obejrzeć wzorowe gospodarstwo ks. prodziekana i zasłużone oddał mu pochwały za piękne administrowanie powierzonego mu beneficium. Po godzinie 4téj wybierzmował jeszcze 43 osób, a wreszcie dokończył czynności wizytacyjnych sessyą z ks. Gantkowskim. Ku wieczorowi przyjmował niektóre osoby, które zię z osobistemi duchownemi zgłosiły sprawami.

Dnia 18go z rana o godzinie 8méj odprawił Najprzew. ks. Arcypasterz mszą św., podczas któréj dawał komunią św. kilkunastu osobom, a gdy na wyjściu z kościoła pożegnał go od siebie i parafian ks. prodziekan, zwróciwszy się do zgromadzonego licznie ludu, w przydłuższéj mowie napominał i zachęcał go do gorliwości w służbie Bożéj, unikania złych i niebezpiecznych towarzystw, przywiązania do Kościoła i Ojca św., usilnéj pracy o zbawienie dusz własnych i dobrego przykładu dla drugich. O godzinie pół do dziesiątéj wyruszył ks. Arcypasterz końmi ks. prodziekana w dalszą drogę do Inowrocławia pięknemi równinami kujawskiemi w licznym konwoju dzielnéj jazdy na pięknych i rosłych koniach. Wszyscy jeźdzcy dobrze dobrani, mieli na sobie różnobarwne przepaski i kokardy i malowniczy przedstawiali widok. W Parchaniu mnóstwo ludu zebranego witało radosnemi okrzykami przejeżdżającego Arcypaterza, a trzydziestu dziarskich jeźdzców świeżych z Inowrocławia oczekiwało na pięknych koniach na dostojnego gościa, aby go przeprowadzić do stolicy Kujaw. U wszystkich widać było na szerokich różnokolorowych przepaskach wyszyte wyrazy: „Niech żyje nasz Arcypasterz!“

Wśrod tego wspaniałego orszaku zbliżył się ks. Arcypasterz o godzinie $11\frac{1}{2}$ do Inowrocławia, którego ulice przepełnione były ludem, radośnie witającym najdostojniejszego swego gościa. Przed kościołem zalegał kilkatysięczny tłum ludu, na którego czele ks. dziekan Pankau z całém duchowieństwem dekanalném, który czule i serdecznie ks. Prymasa powitawszy, wśród odgłosu dzwonów i pieśni nabożnéj, uroczyście do świątyni wprowadził. Natłok był niezmierny i trudno było należyty utrzymać porządek. Odprawiwszy zwykłe obrzędy kościelne, wyegzaminował ks. Arcypasterz dzieci wszystkich szkół parafialnych, z wyjątkiem jednéj, która się nie stawiła, i był z odpowiedzi w ogólności zadowolniony. To téż chętnie rozdał pomiędzy napilniejsze dzieci medaliki i zachęcił je do pilności i zastósowania nauki wiary i obyczajów do życia, dając im stósowne ojcowskie do tego wskazówki. Powróciwszy o godzinie 3. na probostwo, przyjmował uprzejmie ks. kanonika Kaliskiego z Jaksic, ks. Ponińskiego z Kościelca, ks. Łowińskiego z Liszkowa, ks. Rybińskiego z Tuczna, ks. Ziętkiewicza z Łabiszyna, ks. Gajewskiego z Orłowa, ks. prodziekana Gantkowskiego z Brudni, który mu towarzyszył aż na miejsce i miejscowych wikaryuszów: ks. Mąkego i ks. Wodę, z któremi dłuższy czas przepędził na rozmowie o stósunkach moralnych parafii. Nieco późniéj dał audyencyą p. Kościelskiemu. Po południu o godzinie 5. wybierzmował 632 osób, po największéj części młodzieży. O godzinie 7 udał się Najprzewielebniejszy Arcypasterz do szkoły katolickiéj, gdzie w jednéj z najobszerniejszych klas gustownie przybranéj odbył z Towarzystem ś. Wincentego a Paulo konferencyą nadzwyczajną po stósownéj doń przemowie i pilnie dowiadywał się o stanie jego, zachęcając przytomnych członków do wytrwałości i usilnego popierania tego tak zbawiennego dzieła miłości chrześciańskiéj. Powróciwszy na probostwo przjmował czeladź katolicką, która z lampionami tamże się zgromadziła, produkując się pięknym śpiewem i przemówił do nich po ojcowsku czułemi słowami uznania i zachęty, udzielając im w końcu błogosławieństwo.

Dnia następnego po odprawieniu mszy św. i wykomunikowaniu podczas niéj znacznéj liczby wiernych, odbył w mieszkaniu wikaryuszów konferencyą z dozorem kościelnym i miejscowém duchowieństwem, poczém obejrzał kościół i zakrystyą. Po południu o godzinie 4. wybierzmował 229 osób i prosto z kościoła udał się do nowo założonego lazaretu powiatowego, oddanego pod zarząd Sióstr miłosierdzia i zwiedził wszystkie sale chorych, dla każdego z nich mając słowa pociechy, udziału i ojcowskiego napomnienia do cierpliwści i poddania się woli Bożéj. W całym domu widać było

wzorowy porządek, czystość i schludność troskliwą ręką cór ś. Wincentego utrzymane. Powróciwszy na probostwo kończył Arcypasterz czynności wizytacyjne i odbył wreszcie konferencyą z dziekanem i wikaryuszami miejscowymi. Czeladź katolicka urządziła w lokalu zwyczajnych swych zebrań rzęsistą illuminacyą, pokryła całe ściany i posadzkę kobiercami i girlandami w nadziei, że Najprzew. Arcypasterz raczy nawiedzić na chwilę miejsce, w którym się z prezesem swoim ks. Mąke zbierać zwykli. Dla wielkiego jednakże zmęczenia nie mógł żadną miarą mimo najszczerszéj chęci zaspokoić pragnienia poczciwéj młodzieży, tylko w swoim imieniu wysłał ks. kanonika Korytkowskiego, aby im za ich dobrą wolę i dowody ojcowskiego przywiązania podziękował, co tenże z przyjemnością uczynił.

Nazajutrz dnia 20 odprawiwszy mszą ś. o godzinie 8. przy nader liczném zgromadzeniu parafian i przemówiwszy do nich czule i po ojcowsku, zachęcając ich do wierności ku Kościołowi św., przykładnego życia, szczodréj ofiarności dla Kościoła, na któréj im dotąd zbywało, opuścił w uroczystym pochodzie kościół i posiliwszy się w domu ks.ks. wikaryuszów wyruszył o godzinie $9^1/_2$ końmi pani Łączyńskiéj z Kościelca szosą ku Pakości i Mogilnu, wszędzie przez liczne tłumy ludu na ulicach i drogach rozstawione serdecznie żegnany. Na szosie tuż naprzeciw Kościelca oczekiwał ks. prałat Poniński z patronką kościoła panią Łączyńską i licznym zastępem parafian, z światłem i chorągwiami malowniczo na pięknéj równinie ustawionym i powitał nadjeżdżającego ks. Prymasa piękną i czułą przemową, na którą mu tenże uprzejmie odpowiedział i wszystkim przytomnym udzielił arcypasterskie błogosławieństwo. Pomówiwszy krótko z panią Łączyńską i pożegnawszy zgromadzonych pospieszył w dalszą drogę i wkrótce stanął w Pakości, gdzie mu zabiegł drogę ks. Chądzyński z ks. Tryburskim na czele wielkiego tłumu ludu świątecznie przybranego, prosząc o błogosławieństwo dla siebie i parafian, którego też ks. Arcypasterz po uprzejméj przemowie do pasterza i owieczek udzielić nie omieszkał. Piękną i dobraną jazdę inowrocławską zastąpiła tu konnica pakoska, za daléj nieco mogilnicka. Pierwsza rozstając się za miastem u kochanym gościem swoim po trzykroć wykrzyknęła: „Niech żyje nasz drogi Arcypasterz!“

W Mogilnie stanął ks. Arcypasterz o godz. $1^1/_4$ z południa. Zbliżając się ku staremu kościołowi parafialnemu zatrzymany został przez ks. dziekana Suszczyńskiego otoczonego licznem duchowieństwem, kilku obywatelami ziemskiemi, znacznym orszakiem panien w bieli i niezliczonym tłumem ludu. Zaledwo ks. Prymas wysiadł z karety, powitał go w imieniu obywateli ziemskich pan Różański piękną przemową, w któréj go zapewnił w swojem i współziomków swego stanu imieniu o niewzruszonéj wierności ku Kościołowi i jego widzialnéj Głowie i synowskiem przywiązaniu ku osobie Zwierzchnika archidyecezalnego, który dla dobra owieczek swéj pieczy powierzonych z prawdziwie apostolską pracując gorliwością, nie zważa na trudy, mozoły i niebezpieczeństwa, aby im tylko nieść pomoc duchowną i ułatwić drogę do osiągnienia ostatecznego celu. Ks. Arcypasterz odpowiedziawszy uprzejmie szanownemu mówcy i podziękowawszy mu za ten tak piękny dowód godny naśladowania synowskiego ku Kościołowi i jego sługom apostolskim przywiązania, ruszył w uroczystéj procesyi ku kościołowi poklasztornemu, uroczo na wzgórzu otoczonem jeziorami położonemu, wśród odgłosu dzwonów, pieśni pobożnych i gęstych wystrzałów z moździerzy, które ustawione na przeciwnéj stronie jeziora w dalekie strony roznosiły radosną i wielką nowinę o pobycie w murach Mogilna Posłannika Chrystusowego. Na wstępie do pięknego i starożytnego, czysto i schludnie utrzymanego kościoła po OO. Benedyktynach, powitał ks. dziekan Suszczyński najdostojniejszego gościa, który odpowiedziawszy mu uprzejmie oddał cześć utajonomu Zbawicielowi, poczém natychmiast odbył przepisane przy wizytach pasterskich obrzędy i przystąpił do examinu dzieci wszystkich szkół parafialnych. Examin wypadł w ogóle pomyślnie. Dzieci najpilniejsze dostały w upominku medaliki, a wszystkie piękną ojcowską naukę zachęcającą ich do pilności, wiernego wypełniania w życiu nauk pobieranych w szkole i szczerego przywiązania do wiary i Kościoła.

Powróciwszy o godz. $3^1/_2$ na probostwo przyjmował ks. Kurzyńskiego z Gembic, ks. Michałowskiego z Markowic, ks. Szuberta z Parlina, ks. Sobiesińskiego z Strzelec, ks. Jędraszkiewicza z Szczepanowa, ks. Parlińskiego z Wójcina, i ks. Januszewskiego z Żnina, dłuższy czas z nimi rozmawiając i wypytując o moralny stan ich parafii. Po obiedzie wybierzmował ks. Arcypasterz 229 osób, poczém odbył niebawem sessyą z dozorem kościelnym i inne zwykłe czynności wizytacyjne. Wieczorem ogród ks. Dziekana zajaśniał rzęsistą illuminacyą, a wystrzały z moździerzy rozlegały się do późnéj nocy.

Dnia 21 w niedzielę odprawił Najprzewielebniejszy Arcypasterz mszą św. o godz. 8. w dawnym kościele parafialnym, który cały przepełniony był wiernymi. Wielu z nich przystępowało do komunii świętéj. W następnych godzinach odbył niebawem resztę czynności wizytacyjnych, poczém udał się do kościoła poklasztornego i assystował z tronu nabożeństwu parafialnemu. Wróciwszy na probostwo przyjmował pana Różańskiego z Padniewa, a nastepnie wybierzmował w dawnym kościele farnym 260 osób. Po obiedzie opuścił najdostojniejszy gość Mogilno końmi p. Różańskiego, udając się na Wilatowo i Trzemeszno do Gniezna, aby być obecnym na odpuście ś. Wojciecha w kościele archikatedralnym i odpocząć kilka dni w swéj stolicy arcybiskupiéj do nabrania sił do dalszéj pracy apostolskiéj, która go znów od dnia 30 kwietnia czeka. Pojazd ks. Prymasa konwojowała liczna konnica mogilnicka aż do Wilatowa, z którą się złączyła pod kościołem konnica tamtejsza. Mimo deszczu zastał Najprzew. Arcypasterz w Wilatowie obok kościoła na znacznéj górze położonego, z któréj rozlegały się wystrzały moździerzowe, nader licznie zebraną parafią z pasterzem swym ks. Zajęckim, sędziwym jubilatem na czele, który powitawszy czule ks. Prymasa, przypomniał mu łaskawą jego obietnicę, że z powrotem wstąpi do kościoła. Uczynił to chętnie Najprz. Arcypasterz i wszedłszy w uroczystym pochodzie do świątyni pańskiéj, po serdecznéj do licznych tłumów przemowie udzielił błogosławieństwo arcypasterskie, poczém odprowadzony processyonalnie do powozu, żegnany okrzykami ludu i wystrzałami z moździerzy w towarzystwie miejscowéj konnicy ruszył daléj ku Trzemesznu, gdzie witany przez duchowieństwo miejscowe i lud zapełniający ulice na krótką zatrzymał się tylko chwilę, spiesząc do Gniezna, dokąd szczęśliwie o godz. 6 wieczorem przybył.

KORESPONDENCYE.

KORESPONDENCYE.

Z dyecezyi Przemyskiéj, z parafii.

Głos podniesiony w sprawie składek na szkoły ludowe w Archidyecezyi Lwowskiéj „z pod Karpat,“ rozległ się i po naszych niwach parafialnych dźwięczném echem. I my téż mając w duchownéj opiece gromadki młodego pokolenia, przywtórzyliśmy mu jednomyślnie.

I nie mogło być inaczéj. Wszak to głos jawny i otwarty. Nie dwuznacznie się odzywa, ani chwiejnie, lecz wyraźnie mówi i stanowczo: „nam księżom katolickim nie godzi się pomnażać kościelnym groszem takich szkół, które nie mają na sobie wyraźnéj cechy katolickiéj.“

Wnet téż potém jedni zafrasowani o swe szkółki, którym swój trud i mozoły poświęcają, pokrzepili się na duchu, inni znowu trapieni niepewnością w sprawie szkólnéj nabrali nieco męstwa, a wszyscyśmy poczuli w sobie nieco hartu i odwagi. Chodziło nam jeszcze tylko o poparcie tego głosu ze strony duchownéj Władzy, a już w ten czas, widzi nam się, połączeni ręka w rękę, stanęlibyśmy murem u drzwi swojskich naszych szkółek, aby ich dobrowolnie nie otwierać dla chwilowych ochotników — oświaty nowożytnéj.

Ale cóż? Nadzieje nasze nas zawiodły. Miasto poparcia odbieramy wieść ponurą, że ma wyjść czy już wyszedł okólnik do duchowieństwa od Władzy duchownéj, zalecający zbieranie składek między ludem na szkoły, projektowane przez komitet oświaty we Lwowie.

A jak u nas? Nasza Władza dyecezalna Okólnikiem IV z r. 1868, kiedy szło o udział duchowieństwa w nowych ustawach szkólnych, zaleciła cierpliwe wyczekiwanie na ostatnie słowo od Stolicy Apostolskiéj. Toć i teraz nie pokwapi się zapewnie z zaleceniem zbierania składek na szkoły zakładać się mające przez komitet amatorski.

Do tego jeszcze parafialne duchowieństwo w znacznéj liczbie układa zbiorową prośbę do Najprzew. JX. Biskupa, a to nie bez ważnych do tego powodów.

Jedne z nich najwyraźniéj same się już nastręczają. I tak: przedsięwzięcie łączenia się z owym komitetem, czy téż jego popierania, nie jest zgodne z zasadami kościelnemi. Kościół bowiem chce mieć szkoły katolickie. Tymczasem ów komitet jest składu bezkonfesyjnsgo, więc i szkoły, które zakładać mu się zachciewa, nie innéj będą cechy.

Również i Stolica Apostolska, potępiając zasadnicze ustawy państwa, potępiła téż wraz z niemi i ów system szkólny z nich wynikły.

A może lud radby mieć takie szkoły? Uchowaj Boże! Nasz lud słyszeć nie chce o takich szkołach, co nie stoją w ścisłéj jedności z Kościołem katolickim. I nic dziwnego. Któż to lepiéj od ludu naszego wié i wierzy, że Kościół katolicki i duchowieństwo posłannictwo nauczania z nieba odebrało, i do duchownych — nie do świeckich — przemawia Boski nauczyciel: „I d ą c n a u c z a j c i e w s z y s t k i e n a r o d y.“

Jak wstrętne są dla ludu szkoły stojące po za Kościołem, stwierdzi to drobny w prawdzie, lecz dość mówiący przykład. Prawią mu tu już od dawna nieproszeni cywilizatorowie na „amtstagach“ całemi godzinami o szkołach i oświacie, a on instynktem przyrodzonym przymruża oczy przed rażącym blaskiem tego światła i prosto z urzędu udaje się do ojca duchownego i pyta zakłopotany o przyczynę tego postępu gwałtownego. Mógłżeby w tym składzie rzeczy który kapłan otworzyć do ludu usta i wzywać go do składek na szkołę, od któréj on tak stroni!

Znana jest ofiarność ludu na cele jasne a szczególnie na pobożne. Nikt nie słyszał, by wymknęło się niechętne słówko z ust wieśniaka, gdy zawoła ksiądz o pomoc na rzecz Ojca św. lub na Kościoł. Kwapi się i rozwija ostatni grosz przechowany i daje go na ofiarę. A tobie aż dusza rośnie na widok téj szczerości i prostoty. Czy zaś wezwanie do składek na cel ludowi wstrętny nie zatkałoby źródła hojności jego i nie wznieciło podejrzenia, ażali i Świętopietrze nie popłynie na cele szkólne, o tém ten tylko chyba mógłby wątpić, kto nie zna psychologicznie naszego ludu.

Jeszcze jedno. Tendencya szkół bezwyznaniowych coraz to widoczniejsza. Nauki skażone nowatorstwem i bezbożnością wkradają się już i do wieśniaczéj chaty. A nam może niezadługo przyjdzie podnieść głos przestrogi do wiernych, by ich ostrzedz o fałszu szerzonych zasad i podejściu ich dobréj wiary. A jakoż nam uwierzą na on czas, gdybyśmy wzywali ich teraz do składek takich szkół, co się wiary wypierają . . .

Na takich to powodach opiera się prośba nasza do JWX. Biskupa. Jaki jéj będzie skutek, o tém w swoim czasie donieść Wam nie omieszkam.

List X. H. Kajsiewicza

w sprawie

wychodźtwa ludu naszego do Ameryki.

Od dłuższego już czasu czytamy częste w pismach publicznych narzekania na zatrważające w rozmiarach swoich wychodźtwo ludu naszego do Ameryki. Dzienniki rozbierają przyczyny tego wielce szkodliwego w następstwach ruchu jaki się zwłaszcza między włościanami naszymi i w Księstwie i w Prusach Zachodnich objawia, równocześnie podają rozmaite rady i wskazówki celem zapobieżenia niebezpiecznéj emigracyi.

Myśmy już dawniéj w sprawie téj głos podnosili, przytaczając wywody X. Dąbrowskiego, misyonarza polskiego w Texas, a odradzającego wymównie ludowi naszemu wyprawy za Ocean. Obecnie X. H. Kajsiewicz napisał do jednego z tutejszych obywateli list, który ogłoszony najpiérw przez K u r y e r a P o z n a ń s k i e g o nie omieszka, jak się spodziewamy wywrzeć dobrego na ludzie naszym wrażenia, skoro dojdzie do jego wiadomości. X. H. Kajsiewicz, znając doskonale naturę włościan naszych, przemawia do ich religijnego przekonania i religijnego uczucia — wykazuje niebezpieczeństwa dla wiary — takie racye lud rozumie i chętnie nadstawia im ucha.

Oto piękne pismo czcigodnego Przełożonego naszych XX. Zmartwychwstańców.

„Szanowny Redaktorze!

Piszesz Pan do mnie we własném i towarzyszów swoich imieniu, ubolewając nad częstszém coraz wynoszeniem się naszych rzemieślników i parobków do Ameryki, którzy, pociągani do tego kroku przez emigracyjnych agentów niemieckich, łudzą się ich obietnicami wielkiego tam zarobku i dobrobytu, a nie wiedzą o ukrywanych przed nimi starannie zawodach, a niekiedy i nędzy ostatecznéj, jaka ich tam spotkać może. Dodajesz Pan, że głos kapłana, tém bardziéj takiego, który już po dwa kroć zwiedzał Amerykę, wywrzeć może silniejszy wpływ na umysły kuszonych, niżby to sprawić zdołał głos człowieka świeckiego, i przeto wzywasz mnie, abym ogłosił zdanie moje w tym przedmiocie.

Szanowny Panie, na dłuższą pracę nie stać mnie czasu i wątku nie stać. Już w listach, gdzieindziéj przezemnie ogłoszonych, pokazałem rozkład religijny i spółeczny w Ameryce, olbrzymim krokiem postępujący naprzód, zapowiadałem gorące, i to w niedalekiéj przyszłości, wojny polityczne i socyalno-religijne; toby już powinno dać naszym do myślenia. Bo mogłoby się powtórzyć, co się już działo w czasie osta-

tniéj wojny domowéj, że Amerykanie północni umieli się wykręcić od służby wojskowéj, gdy tymczasem osiadli już koloniści musieli należeć do mobilizowanych milicyi, a świeżo przybywających z Europy zdradziecko pakowano wprost do pułków. Ale cóż, kiedy rzadko kto korzysta z doświadczenia drugich!

Na nieszczęście ci, którzy wywędrowawszy umierają z nędzy i chorób, naturalnie, że milczą i nie mogą ostrzedz pozostałych w kraju, że ich coś podobnego łatwo spotkać może. Na parafii „Panna Marya" w Texas, przez nas obsługiwanéj, gęste i wielkie mogiły świadczą, że znaczną część piérwszych osadników tyfus wyniósł ze świata. Milczą też osadnicy o złych latach, jak na przykład o podwójnéj straszniéj posusze w Texas od lat sześciu, która wszystko wypaliła na polach, i główny dobytek, bydło, o śmierć przyprawiła. Milczą, bo wstyd im wyznać, że nie znaleźli, czego szukali, i że zbłądzili, nie słuchając rad tych krewnych i przyjaciół, których we wsi swojéj lub miasteczku porzucili. Ale niechno przyjdą dobre lata, a dolary brzękną w kieszeni, wtenczas piszą na gwałt do pozostałych krewnych i przyjaciół, by do nich przybywali, bo rzecz prosta, że wychodziec, tém bardziéj Polak, rad jak najwięcéj Ojczyzny ze sobą wynieść. Zaprzeczyć też nie można, że lud nasz spokojny, pracowity a silny, poszukiwany jest bardzo w Stanach Zjednoczonych do ciężkich robót, więc ci, którym Bóg zdrowie zachowa, rzeczywiście rychło dorabiają się grosza, zdobywają się na domy własne po miastach, lub na grónta po wsiach, i to przyciąga innych. Ale nie myślą, że w Ameryce panuje nielitościwe hasło: *help you self*, t. j. radź sobie sam, jak możesz, a koloniści polscy nie znajdą poparcia w ciężkiéj doli, jak je znajdują niemieccy we wielomilionowym zorganizowanym narodzie, przesiedlonym za Atlantyk; jedno kupkami rozproszeni, wyglądają jakoby drobne, niepostrzeżone wysepki na tém wielkiem morzu amerykańskiego świata; więc któremu z Polaków noga się powinie, ginie bez ratunku. Ale cóż, kiedy każdy się łudzi, że emu się powiedzie, i dla tego ten wzgląd mało wrażenia czyni.

Słowianin czystéj krwi, od czasu, jak go znamy w dziejach, trzymał się uparnie, jak pérz, rodzinnego gruntu, trzymał się oburącz strzechy i mogił przodków swoich; przy nich cierpiał i przy nich umierał. Jeżeli chłop moskiewski, po połowie koczowniczy, opuszcza rodzinne gniazdo, to tam się puszcza, gdzie podbój rządowy już dosięgnął, albo rychło dosięgnąć ma. Sam Wielkorosyanin do innych części świata dla zarobku się nie wynosi; tem mniéj to dotychczas Polak czynił. Tymczasem u Was, gdzie dochodzą już fale ducha propagandy kolonizacyjnéj niemieckiéj, zdaje się, że duch niemiecki, już to drogą szkół, już atmosfery ogólnéj, przegryza usposobienie ludu naszego. Niemiec bowiem, świeżo tylko w skutek sztucznéj propagandy piśmiennéj poczuł się rzekomo do szerzéj pojętego patryotyzmu, w powszechném rozumieniu tego wyrazu. W gruncie przywiązany on tylko jest do niemieckiego obyczaju, który przenosi ze sobą wszędzie, a zresztą, nie przyciśnięty nawet głodem, jak nasze biedactwo, jedno dla polepszenia losu i powiększenia majątku, rozchodzi się po całym znanym świecie, od skrzepłéj Syberyi, do spiekłéj Brazylii, a i w nowéj ojczyźnie, skoro otworzy mu się widok większego zarobku, znowu opuszcza dom swój i groby rodziców i dziatek, i daléj się w świat wynosi. Miałżeby duch podobny ogarnąć i ludek nasz w dzielnicach pod rządem niemieckim, skoro go pomimo szczerze katolickich uczuć nie powstrzymuje od wędrówki myśl tak prosta i oczywista, że miejsca jego, z arcyrzadkim wyjątkiem, nie zajmie katolik, choćby Niemiec, jedno protestant?...

Ale jest jeszcze inna uwaga, która zapewne najwięcéj skutkować będzie na umysłach naszego ludu, bo się tyczy sumienia i zbawienia duszy, więc tę przedewszystkiem podnoszę.

Ponieważ u nas nie ma uorganizowanéj wędrówki do Ameryki, lud nasz nie przybywa z kapłanem swego języka, jak to często koloniści irlandzcy i niemieccy czynią, którzy zresztą i tak wszędzie znajdują swoich duchownych. Nasi biedacy, przysiadłszy gdziekolwiek, nuż w prośby płaczliwe do biskupa miejscowego o księdza polskiego. Biskupi amerykańscy z początku sprowadzali kapłanów emigrantów, już to z 1831 r., już z 1848 i późniéj przybyłych jeszcze. Ale obecnie, nie wchodząc w powody, z trudnością już przyjmują kapłanów świeckich i domagają się koniecznie zakonników. Otóż obecnie na 60 do 100 tysięcy Polaków, rozproszonych po całéj północnéj Ameryce, jest wszystkiego 20 księży polskich, z których 6 Zmartwychwstańców, 3 Jezuitów, 3 Franciszkanów, a reszta księży świeckich. Nieświetnie zatém rzecz tam stoi z obsłużeniem duchowném naszych emigrantów: jeden ksiądz na 3 do 5 tysięcy ludzi i to rozsianych po przestrzeniach kilkudziesięciomilowych nie zawsze i raz na rok do każdego dojechać może. A skoro za łaską Bożą ustanie kiedyś prześladowanie w Rosyi, natenczas przy najlepszéj woli nie uda się znaleźć kapłanów polskich dla Ameryki.

O tém powinniby myśleć nasi ochotnicy do Nowego Świata. Powinni pamiętać„ że dzieci ich wprawdzie, skoro zamerykanieją, przynajmniéj bez nauki i Sakramentów nie umrą, kiedy tymczasem oni sami, przybywając już w wieku dojrzałym, nie nauczą się po angielsku do tyla, by kazania należycie rozumieli, lub porządnie się wyspowiadać mogli, i w godzinę śmierci chyba na migi lub przez tłómacza tego arcyważnego] aktu dokonają, a być może, że i księdza nie znajdą!

Oto, Szanowny panie, kilka uwag luźnych, na prędce spisanych, na które zdobyć się mógłem.

Rzym, 4 kwietnia 1872.

X. Hieronim Kajsiewicz."

— W przeszłym numerze pisma naszego podaliśmy mowę Ojca Ś. do deputacyi z różnych narodów katolickich. W téj przemowie Ojciec Ś. ubolewa nad niejednością między francuzkmi katolikami, i jednym z nich zarzuca pewną nieufność do stolicy apostolskiéj, zaczém brak pokory, a drugim brak miłości chrzesciańskiéj w sposobie.

Ten ostatni zarzut wszyscy zastosowali do dziennika Univers. Otóż naczelny redaktor tego pisma p. Ludwik Veuillot, niesprawdzając czy to się istotnie do niego odnosi, nie wachał się ani chwili, aby swoję uległość w obec zdania Najwyższego Pasterza ogłosić. Jestto piękny przykład i wymowne świadectwo katolickim uczuciom znakomitego pisarza dane. Oto co czytamy w numerze Univers'a z d. 17 b. m:

„Słowo Ojca Ś. wyrzeka niespodziewaną naganę dla przekonań, jakie wyznajemy, i nie możemy zataić przed sobą, że wszyscy będą uważać, iż rzeczona nagana wyłącznie się do nas stosuje. Słowo to nagania również naszych przeciwników, ale tém obecnie zajmować się nie chcemy. Przeciwnicy nasi uczynią, co uznają za stósowne. Co do nas uważamy, że naszą powinnością jest słuchać i zastanawiać się nad tém, jaką drogą my z naszéj strony możemy sprowadzić jedność, która jednym i drugim zalecona została. Uczynimy, co tylko zdołamy uczynić. Zobaczymy rychło, czy nam się powiedzie. Na dziś wystarczy, kiedy oświadczymy, że się nie uważamy za jedynych sędziów usiłowań naszych, co więcej, że nasz własny sąd mamy za nic. Jesteśmy dziećmi posłuszeństwa; posłuszeństwo to nasze pierwsze i jedyne zadanie. Skoro zaś Sędzia zawyrokuje, że naszéj pracy nie możemy dać charakteru, zgodnego z interesem Kościoła, praca ta się skończy a my się usuniemy."

O téj ważnéj sprawie taki ustęp w *Gazecie Wielkopolskiéj* (Nr. 20) znajdujemy:

„Niespodzianą zmianę w jedném z najzawziętszych pism zaznaczyć wypada. Pismem tém jest l' Univers. Pan Veuillot w numerze z dnia wczorajszego umiarkowanie najsolenniéj przyrzeka. Czyni to z rozkazu, a właściwiéj mówiąc z zalecenia papiezkiego. Gazeta Wielkopolska w numerze 13-tym podała wyjątek allokucyi papiezkiéj, w któréj ojciec święty dla dobra narodu życzy zniknięcia krańcowych stronnictw. Otóż, Pan Veullot widzi się zaliczonym przez Ojca świętego do stronnictwa zapominającego o miłości chrześciańskiéj, bez któréj „prawdziwym katolikiem być nie można,“ a któremu Pius IX „zaleca jedność i zgodę aby przeciw niewiarze i bezbożności skutecznie walczyć mogło.“ Redaktor l' Univers uchyla się przed najwyższą dla niego wolą, pytanie, czy na długo. Wszak już bywały jego wystąpienia naganiane przez stolicę apostolską, po naganie następowała poprawa, a po poprawie powrót na dawne tory.“

Gazeta Wielkopolska się myli. Nasamprzód l' Univers nie był wyraźnie wymieniony, papież niczego panu Veuillot nie rozkazywał i p. Veuillot coś więcéj niż umiarkowanie przyrzeka. Daléj, Ojciec Ś. nie mówił zgoła o politycznych stronnictwach krańcowych, tylko o dwóch stronnictwach wśród katolików francuzkich: o katolikach liberalnych, którym zarzucił brak pokory, i o katolikach zachowawczych, u których miłości nie widzi. Zupełną zresztą jest omyłką, żeby p. Veuillot był kiedykolwiek przez Stolicę apostolską naganiony. Dotąd odbierał tylko zachęty z téj strony i nawet, kiedy Arcybiskup paryzki i innych kilku biskupów przeciwko niemu przed 20 przeszło laty powstało, Rzym pana Veuillot przed ich cenzurą zasłonił. Dziś Ojciec S. nagania jego sposób, p. Veuillot czyni to co był powinien czynić i poddaje się bezwarunkowo. Ironiczne zapytanie Gazety Wielkopolskiéj czy się na długo poddaje, jest po prostu niedorzecznością w obec stanowczego oświadczenia, któreśmy przytoczyli wyżéj.

Głębokie w Paryżu czyni wrażenie poddanie się ze strony Ludwika Veuillot pod naganę wyrzeczoną przez Ojca Śgo. Wielu mniema, że się zbytnie pospieszył, ile że go Ojciec Śty nie wymienił; ale zgadzają się powszechnie uczciwi ludzie, że pokazał się dobrym chrześcianinem, posłusznym synem Kościoła. Oto jak znajdujemy wyłożoną tę sprawę w liście, który otrzymujemy z Paryża:

„Przyjaciele pana Veuillot wielkiéj doznają boleści. To co się stało, tém jest dotkliwsze, że nic nie zapowiadało, iż cios spadnie. Zdaje się, że się zbliża ukrzyżowanie, skoro Namiestnik Chrystusowy rozkazuje temu, który obcinał uszy Malchusom nowoczesnym, schować miecz do pochwy. Zaprawdę, widząc jak wypadki jedne po drugich z ogromną szybkością następują, czyż nie łatwo przypuścić, że się zbliża chwila męczeństwa Ojca Śgo?”

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Z dniem 27 kwietnia rozpoczęły się missye tegoroczne w archidyecezyach naszych misyą w Wolsztynie, któréj przewodniczą OO. Adler, Aache i Mrowiński. Obowiązki wikaryusza w Wolsztynie sprawuje obecnie X. Ewaryst Gajewski, instytuowany w tych dniach na tameczną altaryą.

— Nabożeństwo majowe z naukami odbywa się w Poznaniu jak zwykle w kościołach dominikańskim i Przemienienia Pańskiego.

— W bieżącym tygodniu rozpoczęła się za staraniem gorliwego proboszcza miejscowego restauracya wewnątrz kokościoła Śgo. Marcina. Jak słyszeliśmy nabożeństwo niedzielne i świąteczne nie przestanie się w tym kościele odbywać.

— W ostatnim czasie częste dochodzą nas zawiadomienia o zgonie duchownych w tutejszych obu dyecezyach. I tak we Wałczu umarł X. Habisz, dziekan i officyał Wałecki, kan. honor. pozn. kawaler orderu orła białego, w 65 roku życia. Umarł r. 1807 wyświęcony na kapłana 1837, od r. 1850 rządził parafią. W miejsce jego mianowany dziekanem i oficyałem X. Friske z Sypniewa.

W przyszłą niedzielę umarł we Wrocławiu, dokąd się był udał na kuracyą, X. Koperski. Urodził się 1879 święcenie kapłańskie otrzymał r. 1847; w Dalewie, dokąd się był przeniósł z Kicina, był rządcą od lat 8.

W Skalmierzycach umarł w poniedziałek d. 16. b. m. X. Jakób Zawidzki, były dziekan ołobocki i emeryt po II prymicyach, w 75 roku życia. Wyświęcony na kapłana r. 1821, od r. 1838 zarządzał parafią swoją z gorliwością i poświęceniem.

W Sulmierzycach umarł X. Jan Pluciński wikaryusz. Urodził się r. 1838, święcenie odebrał r. 1868 i od roku powołany był na swą posadę, na któréj go śmierć w skutek zarażenia się na ospę, zaskoczyła. Niechaj wszyscy odpoczywają w pokoju.

— Czytamy w Kuryerze Poznańskim, nrze. 96, wiadomość, która powinna dać do myślenia nawet najzaciekłejszym stronnikom jedności włoskiéj. Oto co pisze Kuryer w nrze. 96:

W przeszłą środę wróciło do Poznania z Rzymu dwóch kapłanów naszych, X. Szczepański i X. Michalski, którzy tam byli pojechali dla kształcenia się w naukach teologicznych i mieli zamiar rok czy dwa w wiecznėm mieście jeszcze pozostać. Powodem nagłego ich powrotu była okoliczność następująca: W przeszły piątek, 19 bm., X. Szczepański szedł z seminaryum polskiego do rzymskiego kolegium. W tém, w biały dzień, obok niego jakiś człowiek wystrzelił z rewolweru i zabił na miejscu spokojnie przechodzącego mężczyznę. Zabójcę po dłuższéj pogoni schwytano wkrótce. Okazało się, że zabity był powszechnie szanowanym człowiekiem, z rzemiosła balwierzem, i że morderca nic przeciw niemu nie miał, prócz tego, że w nim widział szczerego stronnika Stolicy Apostolskiéj i Papieża. Takie wypadki prawie codzień się powtarzają. Rzadko który ksiądz, zakonnik lub zakonnica, może przejść przez ulicę bez doznania najkrwawszych obelg. Jeden z pomienionych duchownych widział na parę dni przed wyjazdem, jak Siostrze Miłosierdzia kornet zelżywie z głowy zerwano. Przekonawszy się więc, że w takich okolicznościach niepodobna studyów odbywać, kapłani ci z bólem serca powzięli postanowienie bezzwłocznego opuszczenia Rzymu i wyjechawszy w sobotę stanęli tu we środę.

— Dziennik Pozn. nie daje wiary powyższéj wiadomości. Nic dziwnego: nie wierzył sprawozdaniu deputacyi naszéj o stosunkach rzymskich, nie wierzy żadnemu zgola pismu katolickiemu, które dzień w dzień najróżnorodniejsze fakta, świadczące o wielkich gwałtach dziejących się w Rzymie, przynoszą — on wierzy tylko prasie masońskiéj, ta po-

wiada, że Ojciec św. zażywa wszelkiéj swobody, a nadużyć żadnych nikt się nie dopuszcza. Dziennik byłby bardzo skorym do uwierzenia, gdyby dzienniki masońskie, którym wiernie służy, doniosły, że to nie zbiry najezdniczego rządu gwałty czynią i mordują, jeno że to osoby przywiązane do Ojca św. czynią.

Kuryer poznański dobrze odpowiada Dziennikowi: Dziennik Poznański, powtórzywszy nasze doniesienie o powrocie X. X. Szczepańskiego i Michalskiego, wynurza wątpliwość co do podanych powodów. Myśmy wymienili nazwiska. Jeślibyśmy wykroczyli byli przeciw prawdzie, niezawodnie kapłani owi byliby protestowali i lubo już obaj wyjechali na prowincyą, nie wątpimy, że pospieszą w razie niedokonałości naszego opowiadania, sprostować je, skoro ujrzą zaczepkę ze strony Dziennika. Temu ostatniemu nie przyszło na myśl, że tyle wypadków bezprawia dzieje się w Rzymie, iż nie zaraz wszyscy wiedzą o każdym, a wielu tam patrzy już na morderstwa, jako na rzecz powszechną. Zresztą czas jeszcze zbyt krótki do owego wypadku upłynął, aby gazety miały się o nim rozpisywać. Jeśli Dziennik chce wartość swego zapatrywania na obecny stan Rzymu a naszego poddać próbie, czy się fakt ten potwierdzi czy nie, chętnie wyzwanie przyjmiemy.

— Na czele N. 16 Gazety Wielkopolskiéj czytamy następujące oświadczenie:

„Oświadczamy niżéj podpisani członkowie Rady Nadzorczéj i Wydziału Wykonawczego Gazety Wielkopolskiéj, że artykuł wstępny, umieszczony w numerze „na okaz“ pod napisem:

„OD ZAŁOŻYCIELI“

został bez naszego udziału i upoważnienia wydrukowany. Z treścią jego nie zgadzamy się i nie bierzemy zań żadnéj odpowiedzialności.

Wolniewicz. J. Żychliński. Ks. Ostrowicz. Ks. Dziedziński, były członek wydziału wykonawczego. Ks. Li Ziętkiewicz. Stanisław Chłapowski. Ks. Bażyńsk J. Pluciński. Gintrowicz.

Artykuł „Od Założycieli“ umieściliśmy w tém przekonaniu, że jest wyrazem założycieli. Po oświadczeniu jednak powyższém Rady Nadzorczéj i Wydziału Wykonawczego przekonywamy się, że tak nie było.“

W przedostatnim numerze Tygodnika artykuł Gazety Wielkopolskiéj nazwaliśmy albo grubą mistyfikacyą, albo kłamstwem publicznym. Owóż powyższe oświadczenia potwierdzają słowa nasze.

Najsmutniejsze w téj sprawie świadectwo wystawia sobie redakcya czy dyrekcya nowego pisma. Redakcya zamieściła artykuł „od Założycieli“ oczywiście w tém przekonaniu, że od Założycieli pochodzi, co więcéj redakcya oświadczyła następnie, że na ten artykuł zgadza się w zupełności. Teraz znowu taż redakcya bez wszelkiego trudu daje znać, że artykuł był intruzem, o czém nic zgoła przed tém nie wiedziała, i że treści jego nie przyjmuje.

Piękne początki, wielkie rokujące nadzieje!

Dodajemy jednę uwagę: Gazeta zaręcza, że obecnie ma już przeszło tysiąc abonowanych. Cyfra ta wymównie świadczy o dobrym dla katolickich przedsięwzięć usposobieniu naszego spółeczeństwa. Na wieść, że katolickie powstaje pismo, tak poważna od razu zebrała się liczba i niezawodnieby zwiększała się coraz bardziéj, gdyby dyrekcya, redakcya, rada nadzorcza, rada wykonawcza i wszystkie jakiegobądź tytułu i nazwy urzędy Gazety zaraz przy piérwszym wystąpieniu nie zraziły były publiczności. Powtarzamy: liczba abonowanych Gazety świadczy nie o jéj zaletach, jeno o koniecznéj potrzebie katolickiego organu. Kiedyż go mieć będziemy?...

Prasa liberalna niemiecka czy z własnéj pobudki czy na rozkaz z góry, osądziła że teraz nadeszła już pora najdogodniejsza do pozbycia się całkiem tyle wstrętnych dla niéj Jezuitów. Dość długo agitowano na rozmaitych zgromadzeniach protestanckich, przygotowując umysły ciemnego motłochu, nieznającego nic prócz tego co w bezsumiennéj prasie liberalnéj wyczyta, do nienawiści mającéj rość i wzmagać się stopniowo przeciw zakonowi, ażby przy najbliższéj okazyi zażądał wyrzucenia go zupełnego po za granice nowego cesarstwa. Przygotowano w tym celu petycye do sejmu cesarstwa, puszczono je w obieg, i liberalny filister niemiecki poczytuje sobie za rzecz sumienia podpisem swoim przyczynić się do pozbycia się z miłéj ojczyzny tak strasznego wroga, jakim jest zakon Jezusowy. Ruch ten atoli wywołał przeciwny skutek: zdrowsza część narodu zaczyna trzeźwiéj na tę sprawę spoglądać, zaś katolicy niemieccy zbierają petycye występujące w obronie Jezuitów, a domagające się natomiast zniesienia loż masońskich, tego najstraszliwszego wroga wszelkiéj objawionéj religii i społecznego porządku. Trzeba sobie to jako pewnik postawić: że z loż masońskich wychodzą wszystkie zamachy przeciw ołtarzowi i przeciw tronowi. Potężna ta sekta wyzuła z posiadłości odwiecznéj Ojca św. w Rzymie, ona to knuje spiski na zgubę religii Chrystusowéj, ona wywołuje zawieruchy, rewolucye i bunty, obala trony, ujarzmia narody, ona w prasie szérzy zasady nowoczesnego liberalismu czy nowoczesnéj cywilizacyi, które prędzéj czy późniéj do krwawéj komuny muszą doprowadzić. Dla tego uważamy to ze strony wszystkich, co się chrześcijaństwa nie zaparli jeszcze, za bardzo szczęśliwy pomysł: gdyby się udał, byłby uderzeniem w samo jądro — serce téj strasznéj sekty, potępianéj tylekroć przez Stolicę św. Tylko *Dziennik poznański* może występować w jéj obronie — sekciarze całego świata związać ze sobą węzłami solidarności....

U nas wszelki ruch w obronie rzeczy religijnych odbywa się powoli i z razu nieśmiało. — *Dziennik* przez długi czas teroryzował katolickie społczeństwo, które zwolna poczyna teraz przychodzić do samowiedzy. Do takich objawów pocieszających zaliczamy petycyą z miasta Śremu i z okolicy, przesłaną na ręce jednego z posłów naszych, o obronie OO. Jezuitow. Petycya liczy blisko tysiąc podpisów. Możeby dobrze było, gdyby społeczeństwo nasze całe dało świadectwo swych rzetelnych uczuć względem zakonu, który tyle przysłużył się narodowi, i do téj chwili jeszcze spełnia z wielkim poświęceniem szczytne swe posłannictwo. Teraz czas petycyonowania. Przeciwnicy katolicyzmu używają téj drogi, by nam krzywdę wyrządzić — idźmy ich torem,

by gwałty powstrzymać, szkodliwe odepchnąć zamachy. Oto petycya Śremska ogłoszona w 97 numerze *Kuryera poznańskiego*:

Wysoki Sejmie Cesarstwa!

Doszło wiadomości naszéj już roku zeszłego, że tak nazwany związek protestancki w Darmsztadzie odezwę wydał do zbierania w kołach Kościołowi kotolickiemu nieprzyjaznych petycyi do Sejmu celem wywołania prawnéj uchwały zniesienia zakonu Jezusowego w państwie Niemieckiém. Usiłowania te nie pozostały bez pewnego skutku. Nadeszły bowiem do Sejmu petycye z powyższém żądaniem.

Takie wystąpienie innowierców przeciwko instytucyi kościelnéj, od Papieży potwierdzonéj, aprobowanéj na powszechnym Soborze Trydenckim, który jako pium istitutum ją polecił, my katolicy uważać musimy za niegodne mieszanie się do spraw obcego im Kościoła, za wyraźne usiłowanie pogwałcenia praw Kościoła rzymsko-katolickiego i jego stowarzyszeń, zabezpieczonych nam prawodawstwem państwa pruskiego.

W Wielkiém Księstwie Poznańskiém przebywają OO. Jezuici od dwudziestu blisko lat w jednym jedynym klasztorze. Prawa ich i konstytucye są drukiem ogłoszone, klasztor ich obcym innowiercom nawet gościnne zawsze otwiera swoje podwoje, życie, uczynki, działalnośc ich jawne, nie okryte tajemnicą, jak wolnomularzy. O żadnym nie wiemy przypadku, w którymby naruszyli istniejące państwowe prawa, ani jednego politycznie skompromitowanego nazwiska nikt wymienić, ani jednego nieprzyjaznego lub niebezpiecznego dla państwa czynu nikt im dowieść nie zdoła. Prawa wyjątkowe mają zatém ścigać ludzi, którzy nietylko że zgoła żadnéj nie mają winy, ale którzy nadto znaczne około ludzkości położyli zasługi.

W historyi bowiem cywilizacyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego należeć się będzie zakładowi Jezuitów osobny pomnik za zasługi w sprawie moralnego podniesienia polskiego ludu naszego wiejskiego. Kapłani to zakonni niezmordowaną gorliwością swoją na misyach, szafując od rana do zmroku zdrowiem i życiem swojém tak chętnie dla dobra braci, tamę położyli niegdyś tak u nas rozpowszechnionemu nałogowi pijaństwa i z niego płynącemu moralnemu i materyalnemu upadkowi. Na wielu miejscach spostrzegamy po misyach z radością wstrzemięźliwość, ład i dobrobyt, gdzie niegdyś zepsucie i nędza miały swoje siedziby. O tych zaś dobroczynnych skutkach misyi miały sposobność przekonać się tak władze, jak i innowiercy.

Na próżnoby kto szukał najmniejszego śladu szczepienia na misyach religijnéj niezgody. Nie doszło nigdzie czujnego zawsze ucha policyi ani jedno słowo podejrzane. Przez cały czas pobytu swego na pruskiém terytoryum nie brali O. O. Jezuici ani pośrednio, ani bezpośrednio najmniejszego udziału w stronniczych, politycznych zabiegach. Na polu moralném skupili całą swą działalność i tutaj to winno im społeczeństwa za ich cichą, pożyteczną, prawdziwie cywilizacyjną pracę uznanie i wdzięczność.

Ani jednego winą obciążającego ich powodu wynaleść więc nie można. A kiedy mimo to podnoszą się głosy z domaganiem zniesienia zakonu Jezuitów, to w tém widzimy jedynie początek wojny całemu Kościołowi katolickiemu wypowiedzianéj. Nieprzyjaciele Kościoła naszego, uważając zakon słusznie za jednę z najsilniejszych jego podpór, wybrali go sobie jako pierwszą ofiarę swéj nienawiści.

Takiém jest nasze przekonanie, które tém bardziéj uzasadnioném nam się wydaje, że wszystkie przeciw zakonowi Jezusowemu w nieprzyjaznych mu kołach podnoszone skargi bez wszelkiéj są podstawy, zawierając tylko stare, stokroć zbite a teraz na nowo wydobyte oszustwa, o których jako powaga, z pewnością dla „liberalizmu" kompetentna, prof. dr. Döllinger tak się wyraża: „Gdy się zdarzyło, że Jezuita, który w wielkiém wielotomowém dziele raz czyn jakiś moralny niewłaściwie osądził, to wystarczało do napiętnowania go jako nauczyciela zepsutéj nauki moralności. Nie uwzględnił zaś Pascal (służący za źródło do wszystkich dzisiaj przeciw Jezuitom miotanych zarzutów), że zakon w miejsce jednego teologa, stawiającego twierdzenie podejrzane, dziesięciu lub dwudziestu mógł postawić teologów odmiennego zdania."

Rozporządzenie królewskiéj rejencyi w Poznaniu z kwietnia r. b, mocą któréj nakazano tym członkom Zgromadzenia Jezusowego, którzy nie są pruskimi poddanymi, opuścić terytoryum pruskie, mimo legitymujących ich paszportów, zaniepokoiło już w wysokim stopniu i boleśnie dotknęło ludność katolicką. Skoro zaś widocznym nawet jest zamiar stronnictwa Kościołowi katolickiemu nieprzyjaznego wywołania zakazu, znoszącego zakon Jezuitów, my jako katolicy czujemy się zniewoleni do oświadczenia Wysokiemu Sejmowi Cesarstwa, że uchwała taka byłaby zburzeniem religijnego pokoju, ku czemu Wysoki Sejm, jak tuszymy, nie zechce ręki swéj przyłożyć, i w téj nadziei prosimy, aby Wysoki Sejm Cesarstwa zechciał przejść do porządku dziennego nad petycyami przeciwko OO. Jezuitom wystósowanemi, a członków tegoż zgromadzenia wziąść w opiekę na mocy istniejących praw państwowych przeciwko zamachom, usiłującym podkopać równość wszystkich obywateli w obec prawa.

(Tu podpisy.)

— Dziennik Poznański ku końcowi starego lub na początku nowego kwartału występuje zazwyczaj z pięknym jakim artykułem wstępnym, na „naczelnym pisma swojego: miejscu." I teraz więc w numerze 79 podaje artykuł pod tyt. Nasze stanowisko. Jest to po prostu oratio pro domo sua, tym potrzebniejsza w obec mnożącéj się konkurencyi. „Stanowisko" swoje Dziennik „zaznaczał" już niejednokrotnie, a „zaznaczał" tak, że się zdawało nie jednemu, iż nie ma na świecie lepszego pisma, a u nas nie ma lepszego obrońcy interesów społeczeństwa naszego. Panowie dziennikarze są najgłębiéj przekonani o wielkiéj swéj godności i ogromnéj potędze; to trzeba im przyznać...

Dziennik mówi o solidarności. Zgadzamy się z nim zupełnie, skoro solidarność ta wypływem będzie „zbadanéj sumiennie i uczciwie publicznéj woli", „zbadanéj sumiennie większości".

— *Germania* w num. 83 przytacza z listów króla pruskiego Fryderyka II wyjątki, z których się okazuje, jak wysoko monarcha ten cenił Jezuitów. W kwietniu r. 1769 pisał król do d'Alemberta:

„Co do mnie, mam to sobie za zaszczyt, żem szczątki tego zakonu w Szlązku zachował i cierpień ich nie zwiększył: acz jestem kacerzem . . . Z czasem we Francyi poczują ubytek tego zakonu; wychowanie młodzieży w pierwszych latach dozna przerwy... Miejsce ich w wychowaniu trudno zastąpić. Ja mam w tym wielki interes, żeby ich u siebie zatrzymać, i dla tego nikomu, ani jednegobym nie ustąpił. itd. itd.„

Przypomnienie tyle podchlebnych dla zakonu Jezusowego słów Fryderyka Wielkiego jest na czasie ze względu na obecne napaści, jakie prasa liberalna, zapewne nie bez wyższych wskazówek na Jezuitów czyni. Nie rozumiemy dla czego przychylne przez lat kilka usposobienie sfer rządzących dzisiaj się zmieniło; ze wszystkiego, co się dzieje, z tych codziennych wycieczek w pismach publicznych przeciw Jezuitom i z niektórych rozporządzeń rządowych łatwo wywnioskować, że się na burzę zanosi. Urządzono już téż petycye do parlamentu, domagające się zniesienia zakonu Jezusowego w całym

niemieckim cesarstwie, i zapewne sprawa ta roztrząsaną i ostatecznie w myśl, czy liberalnéj prasy czy rządu rozstrzygniętą zostanie. Jezuitów czeka kij tutejszy. Aleć nie pierwszy raz spotkałoby ich to dopuszczenie Boże. Kiedy przejdą fale wzburzonych namiętności, którym dziś domagają się ofiary, lub kiedy po krwawych wstrząśnieniach, jakie ostatecznie liberalism sprowadzi, potrzeba będzie koić rany społeczne: wtenczas nadejdzie znowu pora, że zapragną powrotu tych, których dziś niebacznie na krańce świata wyganiają. Tak już nieraz bywało!

Ruch obecny w prasie niemieckiéj nieprzyjazny Jezuitom, wywołuje ruch przeciwny. Petycye *za* Jezuitami będą, jak wyznaje prasa liberalna, niewątpliwie liczniejsze od tych, które od ich nieprzyjaciół pochodzą.

Gdyby zakon Jezusowy miało rzeczywiście spotkać to nieszczęście, jakie im zagraża, natenczas p. *E. Callier*, redaktor *nihilistycznego Tygodnika Wielkopolskiego*, klasnąłby w dłoń radośnie, a z nim jego przyjaciele. Życzenia ich serdeczne spełniłyby się dość rychło.

—Do Gazety Toruńskiéj piszą „z pod Gdańska" 26 kwietnia.

„Akcya rządowa w sprawie szkół naszych rozpoczęła się. Jak się dowiaduję, rejencya gdańska, czyli właściwiéj pan Diest, usunął od urzędu inspekcyi szkólnéj następujących księży proboszczów: 1. Kellera z Pogutek, 2. Morawskiego z Klonówki, 3. Popiołkowskiego z Trąbek, 4. Wysockiego z Rumi, 5. Ziemanna z Trzepcza. Na ich miejsce powołano do inspekcyi ks. wikarego Boenig z Starogrodu dla parafii poguckiéj, ks. dra Martensa z Pelplina dla parafii klonowskiéj, ks. prob. Sawickiego z Tczewa dla parafii trąbkowskiéj, nareszcie ks. proboszcza Rooka z Wejherowa dla parafii brumskiéj i strzepskiéj (odległéj o 3 mile od Wejherowa.) Nikt się nie oddaje jakimkolwiek iluzyom.

— Z Ziemi pomorskiéj *piszą do Gaz: Wielkopolskiéj:*

W ostatnim czasie mówią tu znowu o klasztorze OO. Reformatów w Wejherowie. Rozeszła się była pogłoska, że odebrano im klasztór i zostawiono bez dachu. Tak nie jest, ale to pewna, że budynek klasztorny sprzedał rząd miastu, nie chcąc go sprzedać X. biskupowi, choć więcéj podobno dawał. Zakonnicy są teraz na łasce miasta, które zresztą dla swego własnego interesu, powinno ich w nabytym budynku pozostawić jak najdłużéj, gdyż odpusty kalwaryjskie nie małą przynoszą miastu intratę, ściągając tysiączne tłumy pobożnych pielgrzymów na to od wieków słynne miejsce. Jeżeli zaś przyjdzie do tego, że Reformaci będą zmuszeni stary klasztorny budynek opuścić, stanie zapewne wnet inny domż dla nich, bo fundusze już dawniéj na ten cel zbierano i każdego czasu będą podobno do dyspozycyi. Lud kaszubski nie przebolałby prawie utraty klasztoru i zakonu, do którego przywiązał się przez długie wieki a który miał i ma dla niego właśnie przez kalwaryjskie odpusty nawet i naukowo kształcącą wartość. Jest między ludem kaszubskim książeczka kalwaryjska. zawierająca modlitwy i pieśni używane przy tych obrządkach i na téj więcéj kaszubskich dzieci nauczyło się czytać, przy domowéj pomocy matek i starych przyjaciół, aniżeli tego dokazali nauczyciele Niemcy, zawsze i dotąd liczni po wsiach polskich. Przy téj okazyi donoszę zarazem, że tu na pomorskiéj ziemi mamy jeszcze drugi klasztór OO. Reformatów w Bysławku pod Tucholą, w zabudowaniu po Benedyktynkach. Trzeci dom jest w Zamartém pod Kamieniem, gdzie emeryci duchowieństwa świeckiego pomieszczeni. Większe zgromadzenie tegoż zakonu jest w Łąkach pod Nowém miastem w Lubawskim powiecie. Sięgając zaś w dawniejsze czasy, podaję tu liczbę klasztorów reformackich, jaka była przy pierwszym rozbiorze Polski na ziemi pruskiéj, pomorskiéj i warmijskiéj. Było ich tu siedm: w Wejherowie, na Sztolcenbergu pod Grodziskiem, w Kiszporku, w Łąkach, Grudziądzu, Toruniu i Brodnicy.

— Biskup Warmijski, X. Krementz wystósował do cesarza i króla Wilhelma z okoliczności urodzin królewskich na dniu 23 marca, pismo z wyrazem swych życzeń. Najjaśniejszy Pan taką dał na pismo Biskupa odpowiedź:

„Z pisma Waszéj Biskupiéj Mości z dnia 22 b. m. dowiedziałem się ku zadowoleniu Memu, że wspomniałeś Mnie z okoliczności tegorocznych także urodzin moich na miejscu świętém. Dziękując za to Waszéj Biskupiéj Mości, jako téż za przysłane mi życzenia jak najuprzejmiéj, kładę Ci na serce uprzejmą prośbę, byś wraz ze mną skierował gorące modły swe ku Wszechmocnemu, aby kierować raczył duszami ludu mojego, aby ruch, który nad tak wielu zapanował umysłami, załagodził się ku wspólnemu dobru Kościoła i ojczyzny.

Dan w Berlinie 27 Marca 1872.

(Podp.) Wilhelm.

List ten znaczący z powodu, że cesarz pragnie rychłego załatwienia nieporozumień, jakie w ostatnich czasach zaszły między rządem a Kościołem.

— Urzędowy organ berliński Spenersche Zeitung donosi, że minister oświecenia Dr. Falk dał naganę konsystorzowi brandenburgskiemu z powodu rozporządzenia z dnia 21 marca, w którym tenże protestanckich duchownych poucza względem zachowania się w obec nowego prawa o inspekcyi szkólnéj.

— Na hasło dane z Berlina, zaczęto w wielu miejscach w Prusiech i Bawaryi zbierać petycye do Parlamentu o zniesienie i wywołanie w całych Niemczech zakonu Jezuitów, i „związanych z nim bractw i stowarzyszeń." Czytaliśmy taką petycyą we Wrocławiu ogłoszoną, pod którą podpisani są protestanci, żydzi, urzędnicy, świeccy i duchowni, nie ma tylko, jak się samo przez się rozumie, żadnego katolickiego księdza. Powód wywołania podaje petycya w tém, że Jezuici są nieprzyjaciołmi państwa; a ponieważ podlegają swoim przełożonym, którzy nie są obywatelami niemieckimi, przeto uznają inną władzę aniżeli władzę rządu pruskiego, co służyć powinno za dowód szkodliwości tego zakonu. Tak rozumuje petycya, która nosi także podpisy prawników i profesorów uniwersytetu.

— Dziennik Poznański nie łaskaw znowu na katolicką Germanią, dla tego zapewne, że wyborne to pismo znaczną u nas znalazło liczbę czytelników. Dziennik woła, żeby jego i podobne mu radykalne gazety prenumerowano. Oto reklama Dziennika, która zarazem może być dowodem klasycznéj jego polszczyzny:

„Dziwić nas tylko może, że pismo takie (katolickie oczywiście!) w obec budzącego się u nas dziennikarskiego ruchu liczyć może abonentów w polskiém społeczeństwie, które skarżyć się nie może na brak dzienników i w Księstwie i w Królestwie wychodzących, które popierać świętym (sic) naszym powinno być obowiązkiem."

Prawda: mamy dość dzienników i w Księstwie, i w Królestwie, i w Galicyi (dla czego Dziennik Galicyą pomija?), ale dzienniki te dla radykalnego, bezbożnego swego kierunku na poparcie zgoła nie zasługują. Katolik chce pokarmu dla

katolickiego swego serca i umysłu, więc nie znajdując go u siebie, udaje się do gazet zagranicznych, co tylko pochwalić można.

— Dziennik Poznański pisze:

„Jak donosi dziennik Tribune, arcybiskup w Bordeaux wyklął dwóch księży, którzy oświadczyli się przeciw dogmatowi nieomylności, zakazał im noszenia sukni duchownéj, a zakaz ten polecił doręczyć obudwom za pośrednictwem policyi. Z tego widać, że rząd francuzki skłonnym jest do spieszenia z pomocą władzy duchownéj w poskramianiu nadużyć kleru, która to okoliczność wywołała w kuryi rzymskiéj (sic) powszechne zadowolenie i pełne uznanie (?!) i przyczyniła się, że Ojciec św. przyjął na osobnéj audyencyi p. Fournier, pełnomocnika francuzkiego przy dworze włoskim. Na audyencyi téj oświadczył mu papież, że pojmuje, iż Francya w obecnym położeniu nic nie może uczynić dla niego, tudzież, że nie żądałby od niéj, gdyby nawet mogła, ani kropli krwi w obronie wydartych mu praw. Cała nadzieja w Bogu i w czasie.“

Z tego wszystkiego to jedno prawdą: że kardynał-arcybiskup Donnet obłożył ekskomuniką dwóch duchownych, i że policya na podstawie prawa krajowego zakazała im używać sukni duchownéj. Co Dziennik następnie pisze o „pełném uznaniu kuryi rzymskiéj“, o posłuchaniu p. Fourniera, o mowie Ojca św., jest po prostu niedorzecznym wymysłem jakiéj żydowskiéj gazety, za którą „katolicki“ Dziennnik tendencyjne kłamstwo powtarza. Univers powiada, że to jest absurdum przypuszczać, jakoby dyplomata uwierzytelniony przy dworze królewskim mógł kiedykolwiek w stosunkach ze Stolicą Apostolską zostawać.

— Journal Officiel de la République française (N. 99 z 10 kwietnia) podaje spis tych osób, które w skutek swych zasług otrzymały krzyż legii honorowéj. Znajdujemy w tym spisie na czele nazwisko X. Witkowskiego, ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Oto co pisze dziennik urzędowy:

„L'abbé Witkowski, ex-aumônier militaire: s'est distingué par son dévouement sur les champs de bataille et dans plusieurs ambulances de Paris pendant l'insurrection.“

— *Gazeta Toruńska* ma w Paryżu korespondenta, który wyznaje opinie bardzo skrajne i ciągle w błąd wprowadza katolicką większość czytelników tego pisma. Zobaczmy jak on w entuzyazmie swoim dla p. Gambetty dążności tego zaciekłego radykalisty przedstawia. Mówi on:

„Pan Gambetta należy do rzędu tych rzadkich we Francyi polityków, którzy od śroków materyalnych nie oddzielają moralności; po każdym obywatelu i urzędniku wymaga on sumienia i zacności w czynach. Zdaniem jego w kraju, gdzie panuje głosowanie powszechne, niema miejsca dla eksperymentów monarchicznych. Ale to głosowanie wtedy tylko sprowadzi pożądane skutki, kiedy wychowanie publiczne zostanie rozwinięte na rozmiary jak najobszerniejsze. „Niczego wydobyć, niczego spodziewać się nie możemy od demokracyi ani od głosowania powszechnego bez oświaty, sowicie, pełnemi garściami, aż do zbytku udzielonéj. Tu niemasz mowy o zaprowadzeniu oszczędności, pieniądze na ten cel muszą się znaleźć, bo tu o coś więcéj chodzi, niż o wyzwolenie ziemi naszéj od najazdu, — chodzi o wyzwolenie ducha narodowego. Należy z pewną namiętnością udzielać wychowanie cywilne i prowadzić je z zapałem, i póki naród wskroś niem nie przeniknie, póty niczego przedsiębrać ani dokonać nie zdołamy. Będziemy zawsze udręczeni, znajdziemy się zawsze wobec dwóch strasznych niebezpieczeństw. Lud nie posiadając oświaty, nie przestanie być wyzyskiwanym przez intrygantów, awanturników, dyktatorów i rzezimieszków, albo, — co jest większem niebezpieczeństwem od tamtego — raptem się zapali, wybuchnie i będzie się powodował tylko ślepym gniewem... Wychowanie powinno przypominać obywatelowi, że jest pewna osoba moralna, dla któréj należy poświęcić życie, przyszłość i rodzinę, — ta osoba nazywa się Francyą...“

Z tego co poprzedza niktby się nie domyślił, bo wzmianka o wychowaniu cywilném nie jest dość wyraźna, że p. Gambetta jest najzawziętszym wrogiem Kościoła katolickiego i że jawnie i wyraźnie, nawet w mowie dość zręcznie dla czytelników polskich obciętéj i przyprawionéj, duchowieństwo katolickie od wszelkiego udziału w wychowaniu wyklucza. Idzie on stokroć daléj, aniżeli rząd pruski; więc albo redakcya Gazety Toruńskiéj nie wie, jakie są zdania p. Gambetty, albo rozmyślnie na bałamucenie czytelników swoich pozwala. P. Gambetta odrodzenie Francyi opiera niby na oświacie moralności i poświęceniu, ale powtarza przy każdéj sposobności, że oświata, moralność i poświęcenie są niepodobne dopóki Kościoł katolicki wpływ swój zachowuje.

— Jak dawniéj berlińska Germania, tak obecnie wrocławska Schlesische Volkszeitung zastanawia się w artykule z dnia 14 kwietnia nad znaczeniem tytułu i przywilejów „Prymasa Polski“. I to pismo do tych samych dochodzi wyników, że tytuł nie został teraz dopiero przez Ojca św. nadanym, lecz potwierdzonym na nowo, i że obecnie nie ma żadnego zgoła politycznego znaczenia. Cóż to pomoże, kiedy liberalna prasa niemiecka nie da się przekonać? Taka np. Posener Ztg lub Ostdeutsche nie omieszkają znowu przy sposobności ex re tego tytułu wskazywać na daleko sięgające ultramontańskie agitacye.

— Przypomną sobie czytelnicy nasi adres duchowieństwa alzackiego wystosowany roku zeszłego do Najj. Pana. W adresie tym, który podaliśmy byli w wiernym przekładzie, użalano się na pewien rodzaj upośledzania w rozmaitych kierunkach spraw katolickich, jako to: prasy katolickiéj i szkół. Otóż na adres ten dopiero teraz nadeszła następująca odpowiedź przez naczelnego prezesa Alzacyi i Lotaryngii, w imieniu cesarza:

„Strasburg, 25 marca 1872.

W skutek Najwyższego rozkazu Jego Cesarskiéj Mości odpowiadam Przewielebnemu Panu na jego i wielu innych katolickich księży z Alzacyi w przeszłym roku do Jego Cesarskiéj Mości podane przedstawienie, że wyrzeczone w niém przez Panów pewne oczekiwanie, iż nowy porządek rzeczy w żadnym względzie nie naruszy religijnych przekonań ludu, jak przedtém, tak i teraz jest uzasadnionym, że zatém pojmowanie przez Panów rozporządzeń, wydanych przez władze rozporządzeń, wydanych przez władze względem przytoczonych sześciu punktów, polega na nieporozumieniu. W tym względzie odpowiadam:

ad 1. „Katolicka prasa jest traktowaną podług tych samych zasad, jak wszystkie inne organa prasowe. W żadnym względzie nie dozwoli rząd na nieprzyjazne państwu a-

gitacye, chociaż nie jest jego zamiarem ograniczać prasy katolickiéj jako takiéj.

ad 2. „Nie ma żadnych faktów, któreby wykazywały zamiar naruszenia prawem uznanéj czynności prawnie istniejących zakonów lub legalnie istniejących praw ich korporacyjnych.

ad 3. „Rady gminne nie mają przytoczonego przez Panów prawa, będą one jednakże i nadal przy mianowaniu nauczycieli elementarnych podług przepisów prawnych słuchane.

ad 4. „Błogie działanie Sióstr Miłosierdzia chętnie uznajemy. Przedstawienie Panów nie przytacza żadnych faktów z którychby wnosić można, że Siostrom Miłosierdzia w działaniach stawiano zapory.

ad 5. „Konfesyjny charakter szkół ludowych, o ile tenże prawem istniejącém jest uzasadniony, w żadnym względzie przez rząd nie został naruszony. Seminarya nauczycielskie powinny podług praw zobowięzujących przyjmować uczniów rozmaitych wyznań. Inspektorów szkólnych ustanawia się podług praw istniejących dla wszystkich szkół każdego powiatu. Obecny stan odpowiada zatém wszędzie przepisom prawnym.

„Obawa, pod liczbą 6 wyrażona, za mało jest uzasadniona ażeby na nią odpowiedzieć można."

„Naczelny prezes Alzacyi i Lotaryngii.

podp. Möller."

— Dziennnik Tablet donosi pod d. 3 lutego: W Londynie, w końcu przeszłego miesiąca zmarł Karol Walker, po nabożném przyjęciu świętych Sakramentów. Nieboszczyk był najmłodszym synem Jana Walker, głowy rodziny znakomitych geografów, którzy przez wiele lat prezydowali w wydziale geograficznym admiralicyi i zarządu Indyi. Rodem z Yorkshire, Walkerowie podczas prześladowań religijnych zachowali wiarę katolicką, i zawsze byli przykładem prostoty życia, gorliwości religijnéj i wielkiego miłosierdzia.

Prywatne jałmużny Karola Walker dochodziły ogromnych rozmiarów, a żadne nadużycie zaufania nie mogło go wyprowadzić z cierpliwości. Prócz tego, dary jakie złożył kościołowi, obliczają na jakie 60,000 funt. sterl. (o. 360,000 tal). Nie dziw, był on założycielem licznych misyi w Londynie.

Następujące kościoły kupił lub wybudował całkowicie lub w większéj części własnemi środkami.

Świętego Piotra i Pawła przy Rosoman-Street; św. Brygidy przy Baldwin's Gardens; św. Rodziny przy Saffron Hill; Najswiętszéj Panny przy Leicester-Square; św. Karola przy Ogle-Street; Serca Jezusowego przy Holloway; św. Moniki przy Haxton-Square; Męczenników Angielskich przy Tower Hill, i Aniołów Stróżów przy Mile End. Można Karola Walkera nazwać założycielem wszystkich tych kościołów, chociaż na kilka z nich nie sam ponosił koszta. Nadto znacznemi ofiarami przykładał się do budowy innych kościołów. Jeżeli do tego wszystkiego doliczymy liczne szkoły, które przy misyach zakładał i utrzymywał, możemy uznać, iż Karol Walker, chociaż pokorny i gorliwy świecki, był wielkim apostołem, którego prace jeszcze za życia doskonały plon wydały. Taki przykład pewno wywoła w Londynie zamiłowanie dobrych uczynków.

Niedawno jeszcze zabłądziwszy w wschodniéj stronie Londynu, szukając drogi, przemyśliwał zarazem o założeniu kaplicy w tym cyrkule, bardzo oddalonym od kościoła katolickiego. Kupił kaplicę, która zamienioną została na kościół Aniołów Stróżów w Mill-End, dom dla księży i plac na budynek szkolny. Zawsze poszukiwał okazyi do dobrych uczynków, a nawet jeszcze w chwili śmierci tworzył projekta dla dobra dusz. Zamiast testamentem majątek swój zapisywać na dobroczynne cele, zrobił daleko roztropniéj, bo poświęcał go Bogu przez całe życie; taka dobroczynność za życia daleko płodniejsza w owoce, i dla tego kto ją spełnia, i dla tych, którzy ją otrzymują.

Umarł zaraziwszy się ospą od ubogich, których pielęgnował w ich mieszkaniach. Gdy dowiedział się, że już nie ma żadnéj tu dla niego nadziei, zamiast przestraszyć się, radość okazał ze zbliżenia ostatniéj chwili.

— W tych dniach podniesiono znowu w Pradze proces beatyfikacyjny bł. Agnieszki Czeskiéj, córki króla Ottokara I, która odmówiła swéj ręki Fryderykowi II cesarzowi, i zrzekła się uciech dworskich dla tego, aby mogła przywdziać habit św. Franciszka w klasztorze przez nią w Pradze ufundowanym. Umarła ona w woni świętości dnia 6 marca 1282 r. i odtąd zawsze uważaną była jako błogosławiona w zakonie Franciszkańskim. Lecz uroczyste orzeczenie kościoła kilkakrotnie zamierzane, jeszcze nie nastąpiło, jest wszakże nadzieja, że kardynałowi arcybiskupowi Schwarzenbergowi uda się takowe pozyskać.

— Znana katolicka księgarnia Wiktora Palmé w Paryżu wydaje godną polecenia publikacyą wszytkich odezw i przemówień Ojca św. odkąd się stał więźniem Watykańskim. Jeden z redaktorów Universa, zapewne Ludwik Veuillot zajmuje się tym wydawnictwem.

— Czytamy w Union: Wiadomością którą poniżéj podajemy, niechcieliśmy natychmiast po jéj otrzymaniu dzielić się z czytelnikami; czekaliśmy na jéj odwołanie, lub potwierdzenie. Ponieważ jednak żadna z interesowanych osób nie reklamowała, stosujemy zasadę Qui tacet consentire videtur, i donosimy, że wybity został złoty medal, wartości około 300 franków, na cześć p. Brébant, znanego w Paryżu restauratora. Medal ten ma z jednéj strony taki napis:

Podczas
oblężenia Paryża
kilkanaście osób miało zwyczaj
zbierania się co dwa tygodnie
u pana Brébant, i ani razu
nie dostrzegły, że obiadują
w mieście oblężoném
a mającém dwa miliony mieszkańców
1870—1871.

Na drugiéj stronie:

Panu Pawłowi Brébant

Ernest Renan.	Ch. Edmont.
P. de Saint-Victor.	Thurot.
M. Bertelot.	J. Bertrand.
Ch. Blanc.	Marey.
Scherer.	E. de Goncourt.
Dumesnil.	T. Gautier.
A. Nefftzer.	A. Hebrard.

Niepodobna nam tu dodawać żadnych komentarzy, bez wykroczenia z granic grzeczności. Zrobimy tylko uwagę, że czternaście owych osób należy wyłącznie do Instytutu, do Uniwersytetu, do prasy liberalnéj i do wolnych myślicieli. Są to prawie bez wyjątku współbiesiadnicy uczty, wyprawionéj w Wielki Piątek przed wybuchem wojny francuzko-pruskiéj.

— Z Wołynia piszą do *Czasu*:

Nakoniec nadeszła pora i na renegatów. Jenerał gubernator rozesłał prezesom jurysdykcyi sekretny okólnik, aby i tych Polaków, co dla pozostania przy urzędowych posadach przyjęli prawosławie, wydalić ze służby; aby zaś téj sprawie nie dawać rozgłosu, wydalać nie od razu wszystkich, lecz pojedynczo. Powstał więc lament i narzekania tych, co odstąpili wiary dla ręką macoszą udzielanego moskiewskiego chleba. Jeżeli więc już nie głęboko pojęte i zrozumiane zasady religijne, to fakt powyższy winien powstrzymać nieugruntowanych i niemocnych, zdolnych do chwiejności w wierze ludzi, którzy teraz dopiero przekonać się mogą, jak nie należy ufać moskiewskim obietnicom, nieszczędzonym nigdy dla podejścia i zdrady łatwowiernych.

...Od dawna istniejącemi ukazami wszelkie reparacye kościołów katolickich są wzbronione. Gdzie zaś konieczna tego wypadnie potrzeba, proboszcz miejscowy za pośrednictwem miejscowego dziekana musi rapartować o tém konsystorzowi. Ten zaś odnosi się do rządu o udzielenie na takową reperacyą pozwolenia, które nie inaczéj i to z wielką trudnością udzielanem bywa, aż póki miejscowa policya nie poświadczy potrzeby. Na co i dużo czasu i kosztów ponosić potrzeba, nim się pozwolenie uzyskać może. Świeżo znowu teraz powtórzono zakaz takowy i obostrzono go nawet. Dotąd rząd nic nie dawał na takie reparacye kościołów katolickich. Gorliwość proboszczów i zachęcenie do udziału parafian były jedynem źródłem, z którego reparacye, często nawet bardzo znacznych sum wymagające, dokonywane były. I to niepomału raziło rząd moskiewski. W nowo wydanem rozporządzeniu zapowiedziano, że proboszcz zamyślający o poprawie kościoła, musi wykazać rządowi i udowodnić, jakie ma na to fundusze i środki. Samo nawet przerzucanie księży z jednej do drugiej i to zawsze znacznie oddalonej parafii ma na celu zaniedbanie potrzebnych, a często rozpoczętych już przez poprzedzającego proboszcza raparacyj kościoła; gdy nowy proboszcz dłuższego na miejscu pobytu się niespodziewając, ani na nowo nic przedsiębrać, a częstokroć nawet kończyć przez poprzednika rozpoczętej fabryki nie może, ani nawet żadnego gospodarstwa zaprowadzać na przyszłość przez rząd wydzielonej dla kościoła ziemi zamierzać nie może. Biedne więc duchowieństwo nasze żyje z dnia na dzień, w niepewności swego jutra. Dla tej więc przyczyny i kościoły nasze muszą przyjść do zaniedbania. Nie tylko więc zabieranie przez Moskali kościołów naszych i przekształcenie ich na prawosławne cerkwie, a innych zupełne opuszczenie i opustoszenie, lecz sam wszystko niszczący czas dopomoże Moskalom do zmniejszenia kościołów katolickich w państwie, osobliwie w uboższych parafiach owych drewnianych kościółków i kaplic, których tak wiele dotąd jedynie staraniem proboszczów i ich ubogich parafij utrzymywanych było.

— Przed dwoma tygodniami wyszedł zeszyt IV Biblioteki kaznodziejskiéj, i zawiera następujące rzeczy:

Dokończenie kazania z przeszłego zeszytu.

Na Niedzielę II. po Wielkiéjnocy.

1. Przez X. Fabianiego. O staraniu się o zbawienie dusz ludzkich.

Na Niedzielę III. po Wielkiéjnocy.

1. Przez X. JKsks. O czci rodzicom należnéj.

Na Niedzielę IV. po Wielkiéjnocy.

1. Przez X. JKsks. O wieczności kary.

Na Niedzielę V. po Wielkiéjnocy.

1. Przez X. JKsks. O nieskuteczności modlitw naszych.

Na Wniebowstąpienie Pańskie.

1. Przez X. Fabianiego. Cudowne Jezusa Wniebowstąpienie.
2. Nauka przez X. JKsks.
3. Przez X. L. S. plebana z Konecka. Potrzeba nauki religii.

Na Niedzielę VI. po Wielkiéjnocy.

1. Przez X. J. Lisikiewicza. O obowiązkach chrześcianina.

Na Zielone Świątki.

1. Przez X. J. Krukowskiego. O miłości Boga. W czasie 40godzinnego nabożeństwa miane w Przemyślu w katedrze. 1861.
2. Przez X. W. G. Znaki mieszkania w nas Ducha św.
3. Przez X. K. Balsama. S. J. O znakach przychodzącego do serc naszych Ducha Przenajświętszego.

Na Poniedziałek Świąteczny.

1. Przez X. K. Balsama S. J. Znaki mieszkającego w sercu Ducha św.
2. Przez X. K. Balsama S. J. O ogniu, w postaci którego Duch św. się pokazał.

Dodatek:

Missyi Apostolskiéj, części II. arkusz 5.

Ziarno Gorczyczne, arkusz 3.

Rozmyślania o Eucharystyi przez Ks. Fr. Al. Roullet de la Bouillerie, arkusz 1.

Przeglądu lwowskiego: Poszyt szósty z d. 15 marca r. b. zawiera:

1. O Towarzystwie lwowskim przy schyłku XVIII stulecia Odczy publ., miany d. 8 lut. 1872 we Lwowie przez Wład. Łozińskiego.
2. O. Hieronima Kajsiewicza Listy z drugiéj podróży zaatlantyckiéj do Braci i przyjaciół. List IV. O Ameryce i Amerykanach. (dokończ.)
3. X. Biskup Łętowski wedle pamiętników pozostałych po nim w rękopisie. Część III przez Lud. hr. Dębickiego.
4. *Czy Jezuici zgubili Polskę?* — Buta innowierców. — Zygmunt III. Powrót dyssydentów do katolicyzmu. — Powody. — Władysław IV.
5. Stefana Batorego wyprawa pod Psków w 1581 r. Według pamiętnika kapelena królewsk. X. Piotrowskiego. Wydanie Kojałowicza.
6. Pan Szujski i ustęp z jego prelekcyi
7. Różności.
8. Kilka słów z powodu dzieła p. Łepkowskiego: „Sztuka i zarys jéj dziejów,“ przez Maur. hr. Dieduszyckiego.
9. Korespondencya Przeglądu. — Ze Rzymu.
10. Kronika: 1, Ze świata katol. 2, W sprawie ks. prał. Koźmi ana — londyński dziennik The Times. 3, Ze Lwowa.

Poszyt siódmy z d. 1 kwietnia b. r. zawiera:

1. List Ojca św. do Redaktora Przeglądu.
2. Studium nad Kaulbachem przez Fr. Lutrzykowskiego.
3. O Towarzystwie lwowskim przy schyłku XVIII stulecia. (dok.)
4. X. Biskup Łętowski, wedle pamiętników, pozostałych po nim. Część IV przez Lud. hr. Dębickiego.
5. *Czy Jezuici zgubili Polskę?* (C. d.)
6. Różności.
7. Bismarck i szkoła chrześciańska.
8. Korespondencye Przeglądu I i II z Rzymu, III z Poznania.
9. Dwutygodnik polityczny.
10. Kronika: 1, Szkoły i pisma ludowe i list Ojca św. do X. Hołyńskiego, red. *Chaty*. 2, Gazeta Wielkopolska. 3, Szkoła Dublańska, 4, Gazecie narodowéj. 5. Nowe książki — pismo: „Niwa“. — Fotografia Skargi.

Poszyt ósmy z d. 17 kwietnia zawiera:

1. Człowiek i małpa przez Stef. Pawlickiego.
2. *Czy Jezuici zgubili Polskę?* (dokoń.)
3. X. Biskup Łętowski, wedle pamiętników pozostałych po nim. Część IV. przez Ludw. hr. Dębińskiego.
4. Różności (wiersze)
5. Korespondencya Przeglądu: z Rzymu.
6. Dwutygodnik polityczny.
7. Kronika: 1, Oświata. 2, Zgromadz. narodowe i świat katol. 3, Wiadomości ze Rzymu a koresp. z Włoch w Przeglądzie polskim. 4, Gazeta narod. i p. Mieczysław Paszkowski. 5, Wenus Schloessera. 6, W sprawie upiększenia miasta Lwowa. 7, P. Kulczycki. 8, P. Wł. Bełza. 9, X Witkowski z Paryża. 10, Deputacye katol. w Rzymie. 11, Świętopietrze.

Przypominamy, że *Przegląd lwowski* kosztuje u nas 1 tal. 15 sgr.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Woniešciu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.